Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 8 sierpnia 1919 r.* Nr. 27.

TREŚĆ NUMERU:

Pan i cham.

Te dwa przeciwstawne pojęcia są wieczne, jak wieczną jest mowa i świat ducha, symbolizowany przez nią. Demokratyzacja nie tylko nie niszczy tych pojęć, ani je zaciera, ale je nawet poniekąd potęguje i wysubtelnia. Przenosi je tylko coraz bardziej wyraźnie ze świata zjawisk zewnętrznych i uchwytnych— w świat ducha.

Państwo i chamstwo — to są dwa przeciwstawne sobie gatunki ducha. Można powiedzieć, trawestując znane słowa Mickiewicza z „Prelekcyj", że można chodzić w siermiędze czy bluzie robotniczej — a być panem, i odwrotnie można się ubierać wykwintnie, kreślić — skasowane już zresztą w Polsce — hr. przy nazwisku, a nawet skończyć uniwersytet — a pomimo to być chamem.

Państwo i chamstwo, to — powtarzam — dwa gatunki ducha. Jakkolwiek je nazwiemy, pojęcia te pozostaną. Patrycjusz, civis Romanus, rycerz, gentilhomme, szlachcic polski, Edelmann, dżentelmen — wszystkie te słowa określają jedno pojęcie, pojęcie wyższego gatunku ludzi, warstwę arystokratyczną. Pojęcie to jest stałe, acz uduchownia się coraz bardziej. Nie względy urodzenia, bogactwa czy nawet wykształcenia wynoszą jednych ludzi nad drugich, lecz tylko i wyłącznie większa wartość duchowa. Jeżeli tak nie jest jeszcze zupełnie, to tak być musi i tak się staje.

Dążenie arystokratyczne, dążenie niezwalczone i naturalne, coraz bardziej się oczyszcza i szlachetnieje, acz polega już dziś nie na wytworzeniu sztucznych materjalnych przywilejów, lecz na wolnem współzawodnictwie i wyzwalaniu istotnych duchowych wartości.

Niema bardziej bezmyślnego złudzenia nad złudzenie równości. Równość istnieje tylko w matematyce. Życie jej nie zna. Normalna budowa społeczna, to — powtarzamy za Kochanowskim—piramida, u której szczytu są najmniej liczne jednostki najwyższe, u podstawy zaś najliczniejsze rzesze tych, co się jeszcze z tłumu nie wyzwoliły. Zdarzyć się może jednak, że w tej idealnej, odpowiadającej istotnej wartości każdego z nas, piramidzie, znajdzie się u jej szczytu niejedna upośledzona w życiu jednostka, umierająca nawet z głodu, jak Norwid — i odwrotnie — setki paskarzy i miljonerów, choćby z tytułami, będzie tworzyć najniższe i najlichsze podstawy owej idealnej piramidy, prawdziwej, naturalnej hierarchji społecznej.

Ciągłe i nieustanne dążenie postępowe, to takie wciąż przebudowywanie, a powiedzmy nawet—wstrząsanie obecnej nieprawidłowej budowy społecznej, by pierwiastki cieleśnie ciężkie, w których osad materjalny przeważa, znalazły się na dole, zaś pierwiastki duchowe, niefałszowane u szczytu piramidy. Demokracja pozornie tylko niweluje te różnorodne warstwy. Dziś widoczne jest—prawda—tylko rozsypanie poziome cegiełek piramidy. Przejściowe jest to jednak zjawisko. Szkielet piramidy pozostał wciąż nienaruszony i jej wszystkie piętra powoli zaczynają się budować.

Jakiemi cechami powinien być obdarzony ten, który w piramidzie tej stanie u szczytu? Kogo zaś znów los — na ten raz sprawiedliwy — strąci na najniższe kondygnacje tej piramidy?

U szczytu jej będą oczywiście „panowie", u dołu „chamy", jedno i drugie w cudzysłowie, w znaczeniu idealnem tych słów.

Jakie tedy właściwości duchowe posiada „pan"? Zasadniczą i najbardziej istotną cechą „pana" jest cześć dla czegoś, co wyższe ponad nim; jakkolwiek to nazwiemy: Bogiem, Ojczyzną, czy honorem, każdy „pan" czci coś i miłuje, czemuś służy, co uznaje za wyższe od siebie. Każdy człowiek wyższy ma świątynię w swej piersi i do majestatu swej świętości wciąż wyrasta. Człowiek wyższy ma cześć dla wielkości, podziw dla wzniosłości, zachwyt i uwielbienie dla bohaterstwa, cnoty, piękna i szlachetności. Z tem się łączy wspaniałomyślność, cecha tak przepięknie przez Polaków nazwana, jakiś szlachetny, pański, cudowny gest, jakieś olśnienie światem ducha, przeniesione tu na naszą smutną, szarą ziemię.

„Pan" prawdziwy umie przedewszystkiem panować nad sobą, nad niższą częścią swej istoty. Umie być posłuszny dobrowolnie przyjętym lub wrodzonym nakazom moralnym, co się objawia w cudownych chwilach wielkich prób, np. podczas pamiętnej katastrofy z „Titanikiem".

Umie też wogóle być posłusznym wszelkiej uznanej przez siebie władzy, stąd i rozkazywać potrafi, bo rozkaz jego nie od niego tylko samego pochodzi, lecz od owej objektywnej powagi, której sam służy, która jest wyższa od niego i co kładzie mu swe namaszczenie na czoło. Powagą tą bywa albo Bóg,

albo naród, albo nauka, sztuka, lub wreszcie sam majestat duszy ludzkiej, która wszak bywa „gwiaździstym djamentem, wiekuistego zwycięstwa zaraniem".

Człowiek wyższy, „pan" urodzony, ma naturalną ufność do ludzi, zupełnie niezależnie od tego, czy i jak często oni go zawodzą. Ma tę ufność niejako „à priori", chociaż „à posteriori" oczywiście może jej nie mieć. Człowiek wyższy bowiem, jak mówi Sokrates w „Gorgjaszu" Platona, ani na chwilę nie wątpi, że sto razy lepiej być skrzywdzonym niż skrzywdzić samemu. Dopóki się nie przekonałem, wolę przypuszczać, że mój bliźni jest lepszy i rozumniejszy odemnie, niż odwrotnie.

Człowiek wyższy tedy jest z natury skromny. Tak bo w nim wciąż jest czujna cześć dla wielkości, zamieszkującej święte świętych jego duszy, że o swym niedoroście do owej wielkości człowiek wyższy pamięta zawsze. Pamięta również i o tych wielkich ludziach, co żyli na świecie lub jeszcze żyją, a których czyny i dzieła są dlań nauką i wzorem.

Człowiek wyższy, „pan" urodzony, miłuje wolność i tylko w tej atmosferze rozwijać się może. Pod przymusem nic uczynić nie potrafi, to też siłą i złością nic odeń nie wydostaniemy, natomiast miłością i dobrocią wiele możemy dokonać.

Człowiek wyższy posiada wysoką godność osobistą i umie piastować godność instytucji, zespołu, narodu, którą mu powierzono. Bywa nawet tak, że taki człowiek wyższy, często bardzo skromny w życiu osobistem, gdy reprezentuje rzecz wyższą od siebie, np. własny naród — przeradza się zupełnie: „coś olimpijskiego prostuje nagle linję całej jego postaci—głowa się podnosi hardo—włosów wicher nawiewa na czoło" (Norwid), oko nabiera siły prężnej stali, gest ramienia staje się wytworny i silny — i oto wielkość się nam objawia, wielkość wcielona, widzialna dla naszych śmiertelnych oczu.

Człowiek taki umie też oczywiście i w innych uszanować godność, zaś urażoną złagodzić zmazaniem winy i dobrem słowem. Albowiem człowiek wyższy widzi w każdym bliźnim c z ł o w i e k a „sąsiada Boga", jak powiedział Norwid, człowieka, który jest zawsze celem samym w sobie, jak chce Kant, nie zaś tylko środkiem do naszych własnych celów.

Łączy się z tem również i wyrozumiałość dla innych, wyrozumiałość szczególna, która bynajmniej nie jest ani łatwowiernością, ani indyferentyzmem. Przykład takiej wyrozumiałości doskonałej daje nam ksiądz Robak. Istotą jej jest sympatja twórcza dla wszystkiego, co żyje i czuje, chęć i zdolność wżywania się w interesa życiowe innych, chęć dopomożenia im. Sympatja ta bywa albo duchowa, albo materjalna, a wtedy się ona objawia jako hojność. Sympatję taką oczywiście cechuje bezinteresowność, co wynika zresztą już z samej istoty tego pojęcia.

Człowiek wyższy, czcząc poza sobą objektywną świętość i prawdę, nie uważając ludzi za środek do celów własnych, nie może uciekać się do obrzydliwego pochlebstwa, oszustwa i demagogji. Stąd mówi prawdę ludziom w oczy i stąd często jest im niemiły, jak np. Korjolan (nie tyle staro-rzymski, co Szekspirowski) lub Mickiewicz, co ciągle „reputację porządnego człowieka na ofiarę rzucał, bo mu Bóg był milszy niż reputacja" (Słowacki). Człowiek wyższy nie cofnie się przed taką chwilową niełaską współobywateli, nie cofnie się nawet przed śmiesznością, gdyż on wie, że stoi w obliczu wieków i o ich wyrok mu przedewszystkiem chodzi.

O tę zdolność wybiegania myślą poza horyzonty dzisiejszości zahacza też osobliwa zdolność ludzi prawdziwie wielkich przyznawania się do błędów, brak uporu i zacietrzewienia w sporach chwilowych, umiejętność stanięcia na punkt widzenia przeciwnika i przejęcia odeń tego wszystkiego, co jest w jego poglądzie żywotnego i prawdziwego. Cechę tę mieli w wysokim stopniu Mickiewicz i Słowacki, ten drugi bardziej nawet niż pierwszy; cechę tę przedewszystkiem jednak ma — wbrew pozorom — Kościół Katolicki, którego cudowna żywotność i syntetyczność objawia się w fenomenalnej zdolności organicznego wchłaniania w siebie tego wszystkiego, co wartościowego i żywotnego posiadają w sobie inne kultury, o czem tak pięknie mówi Wyspiański w „Skałce" lub Żeromski w „Walce z szatanem".

Oto są cechy, znamionujące istotnego, urodzonego „pana", człowieka, stojącego na szczycie cywilizacji.

A teraz czem się wyróżnia jego antypod, ów nieszczęsny, przysłowiowy „cham". Jest on naogół przeciwstawieniem „pana". Chama cechuje arogancja, pewność siebie, zarozumiałość, brak szacunku dla czegokolwiek, dziwnie „chamska" poufałość ze wszystkiemi i ze wszystkiem, nieufność, podejrzliwość do innych ludzi, aprioryczne uważanie ich za niższych od siebie i za głupszych. „Cham" wyróżnia się uporem i ciasnotą pojęć, zupełną niezdolnością przyznawania się do błędów i stawania na punkt widzenia innych. Taki człowiek niższy, „cham" urodzony, nie umie wyjrzeć poza interes chwili i Molochowi „dzisiaj" wszystko gotów poświęcić, wszędzie też wietrzy wyrachowanie i najniższe pobudki, bo sam nic wyższego nie czci.

„Cham" jest mściwy, bezwzględny, niewyrozumiały, niezdolny do objektywnego wejrzenia w interesa bliźniego, które dlań są obojętne, jeśli nie wrogie. „Cham" jest niegrzeczny wobec innych, zaś grzeczność z ich strony bierze za oznakę słabości. Wyróżnia go wrodzony egoizm, nad którym panować nie chce i nie umie. Stąd nie umie on też wogóle panować nad sobą, nad niższemi pobudkami swej natury, bo mu nawet na myśl nie przyjdzie, że są w nim wyższe i niższe składniki. Panowanie nad innymi wyradza się też u niego natychmiast w wyzysk i przemoc, bo „cham" chce swą rzekomą wyższość okazać namacalnie.

„Cham", człowiek niższy, jest chytry i podejrzliwy, wszędzie też widzi oszustwo i obłudę, zwłaszcza u ludzi, służących t. zw. czynnikom idealnym, które dla niego samego są jedynie środkiem do celu, celem tym zaś jest zawsze on sam.

Posłuszeństwo chama wypływa ze strachu i jest wręcz niewolnictwem, to też łatwo wyradza się w bunt, który jest swoistą postacią niewolnictwa. Okropnym obrazem zbuntowanego chamstwa jest dzisiejsza Rosja, a kulminacyjnym punktem bestjalstwa jest podróż nieszczęsnego, do niedawna samowładnego pana „Wsieja Rusi" w samochodzie z kilkunastu żołdakami bolszewickimi, którzy policzkowali tego biedaka i plwali mu w twarz. Sama śmierć Mikołaja jest już niczem w porównaniu z tą podróżą potworną.

„Cham" jest nikczemny w nieszczęściu, zaś pyszny, butny i bezwzględny w powodzeniu, jak o tem wspaniale pisze Słowacki w „Królu-Duchu", przeciwstawiając sobie w przemówieniu Bolesława Śmiałego Łotyszów (Waregów) i Słowian:

„Gdy wam źle – jak psy chwost spuszczony macie
I podłość w sercu; gdy dobrze—kąsacie.

Rzecz to odmienna u nas, Słowianina,
Co, gdy mu dobrze, to się koligaci,
A kiedy mu źle, hardym być zaczyna,
I niby wielki król gada do braci,
By nie myśleli, że chce jak gadzina
Darmo wziąć tego, czego nie zapłaci...
U was przeciwnie: każdy grosz w kalecie
Już dumę, dziura w płaszczu—podłość rodzi"...

Oto są króciutkie zarysy tych dwóch typów: pana i chama. Rzadko bardzo cechy te występują w harmonijnym zespole, najczęściej bywają ze sobą pomieszane, jednak idealne sylwetki pana i chama zarysowują się w świetle powyższej charakterystyki dość wyraźnie.

Galerja postaci „panów" i „chamów" jest bardzo obfita. Rzecz ciekawa, że epoki panowania uczucia religijnego i bohaterstwa sprzyjają rozwojowi „pańskości" w duszach i odwrotnie epoki racjonalizmu i chłodnego wyrachowania hodują obficie „chamów" wszelkiego rodzaju, przedewszystkiem tyranów w rodzaju Robespierre'a, Marata i Trockiego, lub też zdrajców, jak Branecki lub Szela.

Acz „panów" bywa niewątpliwie mniej, jednak łatwiej nam ich zacytować, bo oko i myśl lubi na nich spoczywać i radośnie obcować nam z nimi. Są tu wszyscy niemal genjusze i ~~prawie~~ wszyscy święci, więc np. św. Paweł, św. Augustyn, Michał Anioł, Rafael, ks. Józef, Traugutt, że tylko wyrwę parę osobistości z różnych epok. Są oni panami zarówno w cnotach, jak i w wadach, boć i te u „panów" bywają nie mniejsze nieraz jak cnoty.

Przykładem jednostek, w których się państwo miesza z chamstwem, mogą być Napoleon lub Piotr Wielki.

Jak pojedyńcze jednostki, tak narody też całe poniekąd reprezentują zbiorowe typy panów lub chamów. Takie narody panów — to bezwątpienia, cokolwiek im się da zarzucić, Francuzi, a poniekąd Anglicy, natomiast chamskiemi narodami muszą być bodaj nazwani nasi, niestety „bratry Slowene": Czesi i Moskale.

My, Polacy, acz niewłaściwą może rzeczą schlebiać samym sobie, stanowimy naogół naród „pański". Nietylko bowiem szlachta nasza, cokolwiekby się jej dało zarzucić, wykazała i wykazuje wciąż cechy wybitne „pańskości", lecz i lud nasz ma dużo z pana, jak o tem mówi Wyspiański:

„Kiedy sieje, orze, miele
Jaka godność, jakie wzięcie,
Stałość, powaga, przejęcie...
A jak modli się w kościele!
Bardzo wiele, wiele z Piasta!"

Tak, jako naród, jesteśmy stworzeni na „naród—pana", trudno jednak zataić, że grożą nam dzisiaj z tej strony wielkie niebezpieczeństwa. Ogromne mnóstwo ludzi zasiada dziś do stołu kultury.

Czy wszyscy są godni?

Paskarstwo, chciwość, lenistwo, łapownictwo, bezczelność wszelakiego nieuctwa, tandeta, demagogja, krzykactwo pseudo-polityczne, zawiść wobec wszelkiej prawdziwej zasługi, niezdolność uczczenia w przeciwniku objektywnej wartości, bezczelne przepychanie się łokciami—oto są cechy rzetelnego chamstwa, rozwielmożnionego dziś w Polsce więcej, niż kiedykolwiek przedtem.

I dawniej bywali wszak również niegodni, jednak nigdy nie było odrazu napływu tak wielkiej rzeszy, rzeszy ludzi nowych, pierwotnych nieraz, którzy nie

Z niedawnej przeszłości.

Ustawa o składzie korpusu oficerskiego wyklucza zeń tych wszystkich, którzy „występowali przeciwko idei państwa polskiego". Niefortunna ta terminologja, jak wiadomo, była w czasie wojny z zawziętością używana przez aktywistów dla napiętnowania znamieniem zdrady tych wszystkich, którzy, nie idąc w rydwanie czasowo zwycięskich państw centralnych, działali przeciwko nim, a temsamem zaprzeczali prawa uzurpowania sobie miana Rzeczypospolitej (państwa polskiego)—beselerowskiej formacji 5-go listopada.

Zarzut „występowania przeciw idei państwa polskiego" był rzucony w twarz żywiołowo gromadzącym się siłom zbrojnym polskim na wychodźtwie wschodniem przez p. Lednickiego i jego agentów, aby tem widmem walki z państwem polskiem sparaliżować twórczą pracę nad potęgą wojskową polską, której niebezpieczeństwo dla całości i jedności armji rosyjskiej jednocześnie w tajnym memorjale p. Lednicki tłumaczył Lwowowi. Pan Lwow dał się przekonać, to też Komitet Narodowy—a potem Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego miały niesłychane trudności w utworzeniu bodaj jednego korpusu polskiego—ze strony władz „wolnej" Rosji, która się stale powoływała na oświadczenie p. Lednickiego w imieniu Polaków, że przeciwko „państwu polskiemu" walczyć nie chcą. W ten sposób zwalczało się w istocie ideę polskiej walki z Niemcami. Intryga ta doprowadziła do nieszczęsnej tragedji bobrujskiej, a dziś zbiera owoce w postaci naszej bardzo ciężkiej walki orężnej i cięższej jeszcze dyplomatycznej o naszą wschodnią granicę.

Sądzimy, że w tym momencie dobrze będzie dokumentem stwierdzić, jakie to było „występowanie przeciw idei państwa polskiego" w tym sławnym korpusie Dowbora. Ideę podstawową tego korpusu świetnie oddaje rozkaz jego dowódcy z 25 lipca 1917 roku. W chwili, gdy komisje weryfikacyjne mają osądzać stosunek do idei narodowej różnorodnych nosicieli oręża polskiego, dobrze jest ten dokument im przypomnieć. Brzmiał on, jak następuje:

Rozkaz do 1 korpusu polskiego
25-go lipca 1917 roku.
№ 2.

Polacy-żołnierze!

Zbliża się chwila urzeczywistnienia naszych najgorętszych pragnień: rewolucja rosyjska, znosząc tyranję caratu, wyzwoliła naród polski z niezasłużonej ciężkiej niewoli.

Jako jeden z głównych celów, o które toczy się wciąż przedłużająca się wojna, uznano odbudowanie Polski i jako pierwszy krok dla osiągnięcia tego rozpoczęto formowanie silnej samodzielnej jednostki bojowej polskiej.

umieją czcić ni szanować objektywnych wartości poza sobą, bo ich nikt nigdy czci tej nie uczył.

„Państwo" i „chamstwo" to są bowiem zjawiska tak złożone, że człowiek już z urodzenia ma odrazu pewne skłonności w tym czy owym kierunku i dopiero długa praca wychowawcza oraz życie samo ostatecznie urabiają „pana" czy „chama".

Religja, sztuka, literatura, bohaterstwo, wszelkie cnoty rodzinne, społeczne czy indywidualne — wychowują w człowieku „pana", lecz tym wszystkim czynnikom przeciwdziała w naszych warunkach bardzo skutecznie niewola, która, połączywszy się z destrukcyjnym wpływem żydostwa — wyzwalała w duszach naszych utajone chamstwo, które w czasach dzisiejszych panoszy się gdzieniegdzie bezkarnie.

Przeciwdziałać jemu należy, przeciwdziałać niezwłocznie, wszechstronnie, gruntownie. Kościół, szkołą, prasa, Sejm, sejmiki powiatowe, wszelkiego rodzaju towarzystwa oświatowe, społeczne, ekonomiczne, literatura, teatr — zgoła całe życie kulturalne winno świadomie czuwać nad wykształcaniem z narodu naszego narodu „panów", czy „dżentelmenów", jak kto chce, zaś niedopuszczeniem do tryumfu „griaduszczawo chama", jak się to dzieje w nieszczęsnej Rosji. Stało się to tam dlatego, że nikt (od lat dwustu przynajmniej) tego narodu nie wychowywał świadomie. Wszyscy, od cara i duchowieństwa począwszy, dbali tylko o pozór cywilizacji i kultury; stało się więc, co się stać musiało.

Niech to będzie dla nas groźnem „memento". Nietylko bowiem dzieci, lecz i narody całe trzeba ciągle i nieustannie wychowywać. Kościół, rodzina, szkoła, sztuka i państwo — oto pięć kamieni węgielnych tego wychowania narodu do wielkości, do „pańskości".

S. Cywiński.



Nieco o akcji przeciwpolskiej na Litwie.

Coraz to częściej docierają do nas alarmujące wieści o stosunkach litewsko-polskich na Litwie etnograficznej. Ale bo też i z każdym dniem wzmaga się zaciekła walka litwomanów ze wszystkiem co polskie i nielitewskie.

Dnia 27 z. m. przybyła do Warszawy delegacja znowu ze skargami na agitację litewską. Tym razem przyjechała delegacja ogółu kolejarzy węzła wileńskiego w celu złożenia na ręce nuncjusza papieskiego, msgr. Ratti'ego i władz polskich deklaracji robotników w sprawie nadużyć duchowieństwa litewskiego, jakich się ono dopuszcza, szerząc nienawiść do Polaków z ambony i konfesjonału (zob. „Kurjer Warszawski z d. 29 lipca r. b.).

Antagonizm litewsko-polski zaszczepiła Moskwa, a ostatniemi czasy spotęgowały go Prusy. Piszę — antagonizm, bo nie narodowy ruch litewski. Ten bowiem w epoce budzenia się do życia różnych uśpionych narodowości powstał sam przez się. A w znacznej, jeżeli nawet nie wyłącznej mierze, przyczyniła się do niego, badając lud, język i przeszłość litewską, nauka polska: uniwersytet wileński, polscy badacze, Teka wileńska. Ale ruch ten nie miał w sobie nic z tej zapożyczonej moskiewsko-krzyżackiej drapieżności, nie był separatystyczny, przeciwnie—on to w 63 roku pod przewodnictwem księdza Mackiewicza uzbroił chłopów żmudzkich w obronie wspólnej Matki—Ojczyzny.

Ale właśnie to poczuwanie się Litwinów do współobywatelstwa polskiogo i to ich przywiązanie do wspólnej Ojczyzny zdecydowało dzisiejszą kwestję litewską.

Niech ta radosna chwila, oczekiwana przez nas z upragnieniem od stu lat przeszło, wyryje niezatarty ślad w naszych sercach!

Powołani wolą Opatrzności do rozpoczęcia twórczej pracy odbudowy przyszłej wolnej Polski, winniśmy poświęcić Ojczyźnie naszej wszystkie siły duchowe i fizyczne. Na nas spada obowiązek założenia trwałych podwalin tego dzieła, gdyż od powodzenia jego zależy cała przyszłość gorąco umiłowanej Ojczyzny.

Przystępując do tej odpowiedzialnej pracy, musimy niezbicie pamiętać, że:

Najzawziętszym wrogiem polskiego narodu i wogóle całej Słowiańszczyzny były, są i będą Niemcy. Potęga pruska wyrosła i zmężniała z krwi i kości naszej Ojczyzny. Wskrzeszenie Polski—to groźne niebezpieczeństwo dla potęgi niemieckiej i odwrotnie,—zwycięstwo niemiec, to zguba Polski. Odpowiedzialni przed potomnością musimy, nie bacząc na żadne ofiary, walczyć o nasze narodowe ideały.

Wolna Polska może istnieć tylko obok wolnej Rosji i w łączności z jej walecznymi sprzymierzeńcami.

Będziemy im wierni do końca.

Naród nasz przeżywa ciężkie doświadczenia, gdyż rozsiani jesteśmy w szeregach państw walczących i wyzuci z ziemi rodzinnej. My, polacy, wierni hasłu wypisanemu na naszych sztandarach: „Za naszą i Waszą wolność", wielokrotnie przelewaliśmy krew za innych, a sami wolności nie zaznaliśmy. Obecnie los znów nas doświadcza. Chociaż niepodległość nasza ogłoszona, lecz należy ją jeszcze zdobyć. Środek do tego jedyny: oręż w doświadczonem ręku polskiego żołnierza. Dlatego też powinniśmy wziąć udział w toczącej się obecnie niebywałej wojnie, gdyż jej przebieg rozwiązać ma los narodów świata—być wolnymi lub niewolnikami.

Więc społem do pracy!

Przesiąknięta krwią ojców i braci Ziemia Nasza Rodzinna wzywa nas do czynu bohaterskiego.

Postawiony na czele Waszych szeregów, w imieniu najlepszych synów naszego Narodu żądam od was tradycyjnej żelaznej karności i całkowitego poświęcenia się Sprawie. Tylko to doprowadzi do urzeczywistnienia upragnionego przez każdego z nas marzenia—Niepodległości i Zjednoczenia wszystkich ujarzmionych zaborów Polski.

Dowódca Korpusu.
Jenerał-Porucznik
Dowbór Muśnicki.

Zgodnie z oryginałem
Podporucznik *Bagiński.*

Sądzimy, że rozkaz ten jest najwymowniejszem świadectwem, co prowadziło generała Dowbora Muśnickiego i jego dzielne zastępy na front przeciwniemiecki, i jaki był jego stosunek—nie do nikczemnej farsy niepodległościowo-rozbiorczej Beselera, ale do rzeczywistej idei państwa polskiego.

A oto drugi cenny dokument, ilustrujący ciężką walkę, jaką musiał toczyć ten korpus z „polskimi" agentami Trockiego, którzy dziś w Ministerstwie Pra-

Moskwa po upadku powstania styczniowego postanowiła zadać ostateczny cios polskości na Litwie. Osławiony rusyfikator, redaktor moskiewski Katkow ułożył w tym celu specjalny program: aby zniszczyć odwieczne a potężne wpływy polskie na ziemiach nadniemeńskich, należy stworzyć i w odpowiednim duchu wychować inteligencję litewską. Stosownie tedy do powyższej recepty rząd moskiewski począł otaczać swoją czułą opieką włościańską uczącą się młodzież litewską i zdolniejsze jej jednostki wysyłać na uniwersytet w Moskwie. Tam zaś „dobra i czuła opieka rządu cesarskiego", otoczenie i środowisko rosyjskie i nauka, a zwłaszcza wiadomości historyczne według wypróbowanej metody Iłowajskiego, dokonały swego.

Młody medyk lub prawnik po ukończeniu fakultetu moskiewskiego doskonale już wiedział, że największem nieszczęściem dla Litwy — było połączenie się jej z Polską, że Polacy gwałtownie wynaradawiali i prześladowali Litwinów, że każdy Polak to wróg Litwina. A jednocześnie zwrócono baczną uwagę na ówczesne progimnazjum marjampolskie, gdzie olbrzymi procent uczniów rekrutował się z chłopskich synów, poświęcających się następnie stanowi duchownemu. I tu również z powodzeniem działał system Katkowa.

Nic więc dziwnego, że w takiej szkole politycznej wychodowana młoda inteligencja świecka i duchowna zaczęła zionąć nienawiścią do polskości. Zwłaszcza pewien odłam młodszego duchowieństwa litewskiego smutnie się zapisał i po dzień dzisiejszy zapisuje na kartach dziejów walki narodowościowej. Fanatyzm i szowinizm niektórych księży dochodzi nieraz do rozmiarów potworności. Dla takiego zacietrzewionego, niegodnego sukienki duchownej agitatora wszystkie środki są dozwolone. Agituje tedy w kościele i poza kościołem. Nie waha się nawet robić skandalicznych burd przy łożu umierającego. W imię zasady, że wszystko, co jest na Litwie, musi być litewskie, narzuca gwałtownie wszystkim język litewski w kościele i życiu rodzinnem. Nieraz czyni wrażenie obłąkanego, chorego na *ideę fixe*. Boć chyba tylko fiksacją można wytłumaczyć tego rodzaju wypadki, że kiedy się taki szowinista znajdzie poza linją Litwy etnograficznej, np. w Mińszczyźnie, gdzie już nie może szerzyć litewszczyzny, bo w danej okolicy niema żadnego Litwina, to wbrew woli całej ludności wprowadza do kościoła język białoruski, byleby tylko wyrugować nienawistny sobie polski.

To też posiew jątrzącej agitacji wydaje już swoje plony.

Doniedawna jeszcze w spokoju i zgodzie ze sobą żyjące mieszane parafje polsko-litewskie pod wpływem ciągłego judzenia rozbiły się na wrogie sobie obozy, nie cofające się przed bójkami w kościele. Że znowu szowinistyczna polityka księży obniża powagę Kościoła i uszanowanie dla duchowieństwa, to rzecz aż nadto znana.

Co zaś najsmutniejsze, że liczni politycy litwomańscy często nie cofali się przez denuncjacją i nikczemnemi z władzami miskiewskiemi konszachtami na szkodę polskości. Po raz pierwszy w czasie obecnej rewolucji rosyjskiej otwarte podwoje tajnego archiwum departamentu Obcych Wyznań w Petersburgu niejedną już tajemnicę z owej zakulisowej, kreciej roboty zdradziły.

Z całego szeregu nieznanych dotąd komunikatów archiwalnych z powyższego departamentu przytaczam dla przykładu niektóre. I tak, kiedy wskutek szowinistycznej agitacji wybuchły na tle językowem nieporozumienia między polakami i litwinami w Kalwarji, to ówczesny administrator dyecezji w raporcie swym do dyrektora departamentu W. O. Włodimirowa pisze: „...W takiej sytuacji tylko ministerjum spraw we-

---

cy znaleźli tak szkodliwy dla państwa polskiego przytułek. Panowie Pristor, Fałkowski i inni ich koledzy, którzy w Mińsku podburzali tłuszczę moskiewską przeciw ułanom polskim, zapewne nigdy nie sądzili, żeby niepodległa Polska zamiast pogardy i ostracyzmu—dała im honory i pobory wysokich urzędników Rzeczypospolitej.

Oto odpis odpowiedzi, jaką wówczas otrzymali od ułanów, którzy napewno także inaczej sobie wyobrażali sprawiedliwą pomstę Ojczyzny:

„Podczas zatargu w Dukorze między bolszewikami i naszymi ułanami, odbyło się zebranie delegatów ułanów, wybranych po 5 od każdego szwadronu, na którem przybyły umyślnie z Mińska z ramienia komisarjatu do spraw narodowościowych p. Baryła w długiem przemówieniu przekonywał zebranych o potrzebie demokratyzacji armji, pożyteczności komitetów, wybieralności dowództwa.

Delegaci wysłuchawszy przemówienia uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

„Po wysłuchaniu przedstawiciela komisarjatu do spraw narodowościowych zachodniego okręgu i frontu deklarujemy:

1) Uważamy dowództwo nasze za naczelne, nieskazitelne, odpowiadające naszym myślom i dążeniom, któremu całkowicie ufamy, wierząc, że po ciężkich chwilach wyprowadzi nas z zawieruchy politycznej ku wolnej, zjednoczonej, niepodległej i demokratycznej Polsce. Dowództwa zmieniać nie myślimy, jak również—zaprowadzać komitetów wedle wzoru armji rosyjskiej.

2) Dla wyjaśnienia konfliktu z wojskiem komisarzów ludowych wybieramy delegację w składzie: po jednym ułanie od każdego szwadronu i komendy.

Na prezesa delegacji wybieramy pułkownika Mościckiego, ze względu jednak, że obecność jego w pułku jest niezbędną, prosimy o przekazanie mandatu wedle jego uznania.

3) Na propozycję złożenia broni odpowiadamy krótko, jak na żołnierzy polskich przystało: broni nie oddamy!

4) Dla sprawdzenia rzekomo czynionych przez nas krzywd mieszkańcom miejscowym proponujemy wydelegowanie komisji z przedstawicieli stron obu.

Do wysłanej w celu rozbrojenia ułanów polskich w Dukorze kawaleryjskiej dywizji kaukaskiej, pułk ułański wystosował następującą odezwę:

„Towarzysze broni, mężni kaukazczycy!

W ciągu trzech lat krwawej wojny polacy walczyli w szeregach armji rosyjskiej, niosąc swe życie w ofierze za honor Rosji, za wolność swoją i wszystkich uciśnionych narodów. Wielka rewolucja rosyjska zmiotła rząd carski—to wcielenie ucisku narodów słabszych—który pozbawiał ich prawa posługiwania się językiem własnym, czytania gazet własnych, a w wielu wypadkach modlenia się w języku ojczystym. Rewolucja rosyjska ogłosiła prawo narodów do samookreślenia, okazało się jednak, że to są tylko słowa.

wnętrznych może uspokoić ludność, wydając przez naczelnika gubernji rozporządzenie, aby w czasie nabożeństwa delegowany był do kościoła zasługujący na wiarę urzędnik policyjny w celu wykrycia awanturujących się Polaków, którychby następnie władze sądowe ukarały kilkodniowym aresztem. Jeśliby i to nie pomogło, w takim razie należałoby upoważnić władze administracyjno-wojskowe gubernji Suwalskiej do wysiedlania z miasta Kalwarji tajnych prowodyrów zamieszania, zapamiętałych polskich szowinistów". Z raportu do dyr. dep. W. O. № 2037, z dn. 24 listopada 1907 r.). Postępowanie zwierzchnika, który tego rodzaju represje przeciwko własnym owieczkom radzi wrogom Kościoła i w dodatku jeszcze zaprasza na nabożeństwo w celach szpiegowskich policjanta, nie wymaga chyba już żadnych komentarzy.

Inny znowu dygnitarz obiecuje rządowi zrusyfikować część swoich dyecezjan, zamieszkujących powiat Jezioroski. Pisze on do dyr. dep. W. O. Mienkina: „...Kiedy przy pomocy Bożej powrócę do Kowna, to, jak postanowiliśmy z prałatem Dąbrowskim, nabędziemy dla Stowarzyszenia św. Kazimierza drukarnię, która oprócz litewskich drukować również będzie książki białoruskie treści religijnej i nie tylko czcionkami łacińskiemi lecz i rosyjskiemi. Młode pokolenie duchowieństwa chętnie będzie w Nowo-Aleksandrowskim (Jezioroskim) powiecie rozmawiać z białorusinami ich rodzimym językiem, rozszerzać wśród nich książki białoruskie i doprowadzi ich do przekonania że są białorusinami, należącymi do wielkiej rosyjskiej rodziny. W obecnym jednak czasie Białorusini (?) uważają się za Polaków i pragną i spodziewają się wskrzeszenia Polski. Zważywszy to wszystko, ośmielam się prosić Szanownego Pana, żeby się zwrócił do Jego Ekscelencji z żądaniem, by księży katechetów nie zmuszano do wykładania spolszczonym białorusinom religji po rosyjsku, aż dopóki ludność sama, dzięki rozwojowi kulturalnemu nie dojdzie do poznania swojej prawdziwej (?) narodowości..." (z listu do Mienkina, datowanego w Poniewieżu, 27 lutego 1915 r.). Z ludności tedy, o której się mówi, że się uważa za polską, a więc i jest nią, robi się gwałtem Białorusinów, którzy w przyszłości mają się zlać z wielką rodziną rosyjską!

Jak zaznaczyłem, antagonizm litewsko-polski wywołali moskale. Ale czyby go mogła do tego stopnia moskiewska ręka rozniecić i rozpalić, gdyby nie znalazł on głębszego dla siebie podłoża, gdyby go nie podsycały inne jeszcze przyczyny? Oczywiście, że nie! Cóż go więc tak spotęgowało? Czy może winna dawna Polska, a zwłaszcza znienawidzona z nią unja? Ale wszak już każdy analfabeta w historji wie o tem doskonale, że gdyby nie Polska, to krzyżak śladu by z Litwy nie pozostawił. Ani też Rzeczpospolita nikogo nie wynaradawiała. Przeciwnie — nie dbała nawet o setki tysięcy własnych swych wychodźców na kresach, którzy bez należytej opieki utonęli w obcem morzu narodowościowem. A jeżeli się Litwini polszczyli, to winna temu jedynie wyższa przyciągająca do siebie kultura polska. Z tego jednak nikomu chyba nie wolno czynić zarzutu. W współczesnych zaś zatargach narodowościowych, jeżeli się zdarzyły jakie ekscesy ze strony polskiej, to były one najczęściej sprowokowane przez przeciwników.

Zapewne, że w licznych wypadkach nie małą rolę odgrywa niekulturalność, lub przynajmniej zbyt jeszcze powierzchowna kultura szowinistycznych działaczy, którzy często nie zdają sobie sprawy z tego, co w walce z przeciwnikiem jest dozwolone i kulturalne, a co przekracza granice i staje się barbarzyństwem.

Ostateczny jednak i główny powód całego tego

Widzimy, że prowadzi się walkę bratobójczą z ukraińcami, z kozakami, dobierają się i do Kaukazu, i tenże los spotkał polaków, których miljony wypędzone gwałtem przez rząd carski z ziemi rodzinnej giną obecnie pozbawione kawałka chleba i dachu nad głową.

Nawet car, a następnie i rząd tymczasowy pozwolił polakom formować wojsko własne i urządzić jego byt wewnętrzny zgodnie ze swemi zwyczajami. Polacy, przyjąwszy to pozwolenie z uczuciem wdzięczności, oświadczyli i mocno postanowili, że nie będą się mieszać do spraw wewnętrznych Rosji, czując się narodem odrębnym. To jednak nie podobało się rządowi obecnemu, który żąda od nas, byśmy wzięli udział w wojnie bratobójczej i wyruszyli przeciw komu on każe.

Sformowaliśmy się dla walki z wrogiem zewnętrznym i uważalibyśmy za podłość, gdybyśmy przeszkadzali jakiemukolwiek narodowi Rosji, by urządził swój byt, jak mu się podoba.

Kazano nam iść przeciwko kozakom — nie poszliśmy, i za to mają nas obecnie rozbroić. Być może i wam każą wyruszyć przeciwko braciom naszym ukraińcom, a jeśli nie posłuchacie, będą próbowali rozbroić was. Uważając, że odebranie broni jest dla żołnierza największą hańbą, postanowiliśmy broni nie oddawać i oświadczamy, że broń odebrać można tylko martwym.

Zarazem ręczymy uczciwem słowem żołnierskiem, że pierwsi nie rozpoczniemy wojny bratobójczej i pierwsi na nikogo nie napadniemy, ale całą siłą bronić będziemy czci żołnierza polskiego. Raczej zginiemy, niżbyśmy wrócić mieli do Ojczyzny shańbieni.

Oskarżają nas, jakobyśmy krzywdzili i rabowali mieszkańców. W celu wyjaśnienia prawdy, niech będzie wybrana komisja, która rozpatrzy wszelkie skargi, i jeżeli okaże się, iż szkody istotnie spowodowane są przez nasz pułk, będą one wynagrodzone.

Oto jest przyczyna konfliktu.

Wy, dzielna dywizjo kaukaska, przedstawiciele wysokiego poczucia honoru wojskowego, nosiciele wielkich tradycyj wojskowych, osądźcie sami, czy możemy postąpić inaczej.

Zwracamy się do Waszego poczucia honoru i wierzymy, że ramię Wasze nie podniesie się przeciwko honorowi i wolności naszej".

Ułani polscy.

Wieś Dukora, 1-go stycznia 1918 r.

Mamy nadzieję, że ten męski ton odpowiedzi polskiego ułana na namowę do zdrady i do buntu i dzisiaj znajdzie wspaniały oddźwięk w szeregach armji narodowej, na którą ci sami ludzie — ale za pieniądze skarbu polskiego żyjący na urzędach — te same co przed półtora rokiem na kresach knują podmowy i spiski.

X. L.



wojującego szowinizmu tkwi w następującem zjawisku: Litwini mają wielką łatwość i skłonność do asymilacji i wynaradawiania się. Jeszcze w epoce swoich podbojów przyjmowali mowę i zwyczaje zawojowanych plemion. Na dworach książąt i bojarów litewskich panował język i obyczaj ruski. A nie można sobie tego jedynie tłumaczyć wyższością kulturalną zwyciężonych od zwycięzców. Boć bezsprzecznie obecnie ludność litewska stoi wyżej kulturalnie od białoruskiej, a przecież w pogranicznych pasach litewsko-białoruskich Litwini gwałtownie się białoruszczą.

I co jeszcze na szczególniejszą zasługuje uwagę, to fakt, że język białoruski jest dla nich zazwyczaj przejściowym pomostem do polskiego. W Wileńszczyźnie np. w niektórych okolicach daje się zauważyć takie zjawisko: najstarsze pokolenie—dziadkowie—mówią po litewsku, dzieci ich—po białorusku, a wnukowie — już po polsku

Etnograficzny obszar litewski znacznie się skurczył, a językowa linja litewska cofa się na korzyść polskiej. I na tem polega cała tragedja ruchu litewskiego. Doskonale to widzą i rozumieją działacze litewscy i dlatego za wszelką cenę usiłują powstrzymać proces asymilacyjny. Uważają zaś, że najlepszym na to środkiem byłby kordon pograniczny. Ale ponieważ tych słupów granicznych nie było i dotąd właściwie jeszcze ich niema, więc odgraniczają swoich od reszty społeczeństwa polskiego murem nieprzejednanej nienawiści do wszystkiego, co polskie.

X. Dr. J. Herget.

Zakończenie sesji sejmowej.

Dnia 2 sierpnia Izba odroczyła się na 6 tygodni. Marszałek nazwał odpoczynek, który sobie posłowie uchwalili—dobrze zasłużonym; niewątpliwie mało jest pracowników publicznych w Rzeczypospolitej, którzyby tak pracowicie spędzili ostatnie półrocze i tak bez żadnego względu na zmęczenie i potrzebę wypoczynku, snu i jedzenia oddawali swoje siły dla sprawy publicznej. To jedno ogół myślący musi uznać za wysoce dodatnią wartość naszej reprezentacji parlamentarnej: pracowitość i poświęcenie osobiste. Ostatni tydzień dał też krajowi szereg ważnych ustaw, że wspomnimy tylko o pięknej ustawie o godłach i barwach Rzeczypospolitej, o wznowieniu orderu „Virtuti Militari", o ustawie o administracyjnym podziale b. Kongresówki na 5 województw, o tymczasowej administracji b. zaboru pruskiego i wiele innych. Ostatnia ustawa była już poprzednio w prasie socjalistycznej zwalczana, jako rodzaj autonomji poznańskiej, ale zupełnie niesłusznie. Przeciwnie, jej charakter przejściowy i jej postanowienia wskazują wyraźnie na dążność autorów do zatarcia powoli różnic i odrębności między dzielnicami; władze dzielnicowe tymczasem mają za zadanie przejęcie i przekazanie rządowi polskiemu wszystkich działów administracji i wszystkich spraw dzielnicy b. zaboru pruskiego. Jednocześnie uchwalono ustawę o wyborach w przyłączonych do Polski dalszych częściach tej dzielnicy.

Poleciwszy rządowi przeprowadzenie jaknajrychlejsze wyborów na polskiej Litwie, Sejm ustanowił i wybrał Komisję z 8 posłów, która w czasie ferji ma zbadać stan administracji cywilnej Naczelnego Dowództwa na wschodzie oraz stan i potrzeby tego kraju. Jeżeli Komisja lojalnie wywiąże się ze swego odpowiedzialnego zadania—nie wkraczając na niepoleconą jej dziedzinę polityki kresowej, należy po wynikach jej prac spodziewać się doniosłego znaczenia materjału dla oceny tej szczególnej administracji, którą tam podobało się samowładnie wprowadzić bez wiedzy i bez aprobaty Sejmu czynnikom prawnie, konstytucyjnie przed Sejmem odpowiedzialnym. Na Litwie, administrowanej obecnie przez odrębny Zarząd Cywilny, wytworzył się szczególny stan autokratyzmu: jeden człowiek, p. komisarz generalny, z polecenia Naczelnego Dowództwa, przez nikogo nie kontrasygnowanego, chociaż powołuje się ono na uchwałę Rady Ministrów (!)—samowładnie rządzi tam, zastępuje jedną swoją osobą i władzę ustawodawczą i władzę wykonawczą i nawet sądowniczą (!). Trudno o bardziej wsteczny, urągający wszelkim pojęciom praworządności ustrój. To też smutne skutki tego ustroju, który jakby z samej natury swej prowadzi do nadużyć, nie dają na siebie długo czekać. Ten absolutyzm, niestety w najmniejszym stopniu nie oświecony znajomością rzeczy i trafnem poczuciem dobra Rzeczypospolitej, ani właściwą tendencją i celowością polityczną, staje się wprost groźny dla najżywotniejszych interesów narodowych; dobrze się tedy stało, że Sejm postanowił wejrzeć w te stosunki bezpośrednio; oczekujemy po ferjach od Komisji daleko idących wniosków.

Radykalna mniejszość Izby skorzystała z chwilowej pustki w ostatnim dniu obrad, żeby jednym głosem przeprowadzić bolszewicki pomysł konfiskaty majątku w postaci 60% podatku spadkowego od największych posiadłości. Każdy zrozumie, jak takie „prawo" wpłynąćby musiało na rozwój ekonomiczny kraju, i jakby wygnało z kraju największe fortuny przed śmiercią właściciela. Na szczęście znalazł się znów jeden głos większości, by ten niewczesny zamach radykałów na poczucie prawne i bezpieczeństwo posiadania w Polsce powstrzymać do trzeciego czytania po ferjach; dzięki temu wybrykowi niestety bardzo ważny i pilny projekt opodatkowania spadków musi czekać jesieni.

Gorszym znakiem ostrzegawczym dla naszego parlamentaryzmu są, naszem zdaniem, dwie uchwały, zawierające daleko idące plenipotencje ustawodawcze dla rządu—obecnie zgoła niewiadomego i nieobliczalnego wobec będącej w toku „rekonstrukcji". Jedna taka uchwała—to upoważnienie rządu do ujednostajnienia taryfy celnej; zostało ono w ostatniej chwili ograniczone przez uwarunkowanie porozumieniem ze specjalną Komisją taryfową Sejmu na czas wakacji. Konieczność szybkiego wprowadzenia taryfy bije w oczy; pozostawienie rządowi tymczasowego jej uregulowania było niezbędne. Druga natomiast uchwała jest dużo niebezpieczniejsza, bo jest mniej określona, szersza i może w następstwie mieć skutki bardzo daleko idące: mianowicie upoważniono rząd do wydawania zarządzeń „z mocą ustawy" (!) o obrocie ziemią, dla zabezpieczenia wskazanych w uchwale o reformie rolnej celów. Z punktu widzenia konstytucyjnego jest to uchwała wprost skandaliczna. Zadanie bowiem jest ściśle ustawodawcze, dotyczy samych podstaw prawa cywilnego, nie jest poprostu zarządzeniem wykonawczem, jak taka, czy inna stawka celna. A w dodatku rząd dał dowód, że nie ma wyobrażenia o całej złożoności tego zagadnienia, i że nie daje najmniejszej rękojmi, że potrafi skorzystać z tego pełnomocnictwa w sposób nie narażający całego życia ekonomicznego na groźne wstrząśnienia, albo na zabójczy zastój. Projekt ustawy o ograniczeniu obrotu ziemią wniósł pierwotnie poseł Poniatowski, którego pewna siebie igno-

rancja elementarnych zasad prawnych popchnęła do najryzykowniejszego eksperymentu prawodawczego.

Komisja prawnicza uznała projekt za niewykonalny i odrzuciła go a limine, zabezpieczając przez to kraj przed groźną próbą rewolucyjnego partactwa prawodawczego. Aliści pan Janicki pozazdrościł laurów panu Poniatowskiemu i wniósł projekt równie nieprzemyślany, równie przez to śmiały, wywracający za jednym zamachem wszystkie podstawy posiadania ziemi, prawa hipotecznego i kredytowego. Komisja wiele godzin nad tym rządowym (niestety!) projektem legalizacji chaosu i bezprawia straciła i stanęła przed niemożliwością zrobienia z tego fantastycznego projektu jakiejkolwiek ustawy. Wobec tego uznała za najlepsze scedować tę troskę rządowi—więc właśnie temu czynnikowi, który taki niesłychany zamach na swobodę rozporządzania własnością jako projekt „prawa" Sejmowi uznał za możliwe przedłożyć! I Sejm wystawił sobie to testimonium paupertatis, że zadanie, postawione przez rząd, którego sam Sejm nie umiał rozwiązać, a w sposób przez rząd proponowany rozwiązać nie chciał—odstąpiono temuż rządowi do ustawodawczego (!!) rozstrzygnięcia. Jest to groźny cios dla parlamentaryzmu w Polsce. Oby zmiana rządu tymczasem zabezpieczyła nas przed dyletanckiemi rewolucyjnemi próbami niszczenia naszego prawodawstwa.

Niestety i sam kryzys rządowy będzie rozwiązany w sposób niekonstytucyjny—bo bez porozumienia z Sejmem. Prezydent ministrów lekceważy Sejm—ale choć krytyka tego Sejmu jest łatwa, błędy jego mniej są groźne dla przyszłości Polski od precedensów gwałcenia Konstytucji i nieodpowiedzialnych rządów pozaparlamentarnych. Pierwszem zadaniem Sejmu po ferjach—będzie zażądać od rządu ścisłego zdania rachunku za wszystkie autokratyczne poczynania i zabezpieczyć Sejmowi jego prawa kontroli i zwierzchniej władzy w państwie. Mamy nadzieję, że wyborcy na wiecach relacyjnych uprzytomnią swoim posłom ten obowiązek dbania o palladium wolności i prawa, i przypomną, jakie powinny być rządy parlamentarne, a także ten konieczny środek nadania Sejmowi niezbędnego autorytetu i powagi: zaniechanie walk partyjnych—przeciwstawienie stanowiska narodowego lewicy, i utworzenie narodowej większości. *pł.*

Wojna i polityka.

Z końcem lipca zebrała się w Krakowie konferencja polsko-czeska, mająca za zadanie ostateczne załatwienie sprawy Śląska Cieszyńskiego. Próby jednak pojednania nie udały się z powodu opornego stanowiska Czechów, którzy sprawę porozumienia woleli przenieść przed forum paryskiej Rady Czterech, niż załatwić ją ugodowo po sąsiedzku.

Strona polska w tej konferencji, pod przewodnictwem prof. St. Grabskiego, jako ostateczne ultimatum przedłożyła projekt rozstrzygnięcia sporu zapomocą plebiscytu. Żądania bowiem Czechów sięgają tak daleko, że chcą oni otrzymać gminy z przeważającą większością polską, tłumacząc swą zachłanność wspólnością warunków gospodarczych i ekonomicznych.

Na tejże konferencji podniesiono również sprawę przyłączenia do Polski części północnych obwodów czadeckiego, spiskiego i orawskiego, jako terytorjów z przeważającą ludnością polską, bezprawnie okupowanych przez Czechów.

Tę jednak kwestję delegaci czescy usunęli zupełnie z programu obrad konferencji, tłumacząc się brakiem pełnomocnictw, oraz tem, iż traktat pokojowy jakoby milczy w tej sprawie.

W rezultacie wskutek opornego stanowiska Czechów, obrady krakowskie nie dały żadnego pozytywnego wyniku.

Jak donoszą ostatnie telegramy sprawą tą zajęła się Rada Czterech, której postanowienia będą decydujące i obowiązujące obie strony. Jednocześnie jednak dochodzą wieści, że rokowania polsko-czeskie nawiązane będą ponownie i prowadzić je mają nadal prezydent ministrów Paderewski z p. Beneszem.

Jaki obrót dla nas mieć będzie ta sprawa, oczywiście trudno obecnie przesądzać. „Gazeta Polska" wywleka znowu dawno przebrzmiałą wersję o jakimś układzie, zawartym rok temu przez R. Dmowskiego i Masaryka w sprawie Śląska, wypowiadając nader pesymistyczny pogląd na ewentualne wyniki rokowań. Jasną jednak jest rzeczą, iż chodzi tu „Gazecie" raczej o podkopanie autorytetu naszych przedstawicieli w Paryżu, gdyż, jak mówiliśmy, wszelkie przesądzanie, jaki będzie wynik ostateczny sporu, jest conajmniej przedwczesne, a głosy różnych puszczyków wprowadzają tylko zniechęcenie i zamęt.

Dwa lata już minęły od pierwszych rozruchów bolszewickich w Piotrogrodzie i walk z pierwszemi awangardami wyznawców teorji leninowskich. Od tego czasu ruch bolszewicki coraz to nowe zataczał kręgi, początkowo w Rosji a następnie w Niemczech i na Węgrzech. Obecnie widoczny jest coraz to szybszy upadek bolszewizmu, czego dowodem stłumienie zbrojnych wystąpień spartakusowców w Niemczech, a obecnie obalenie rządu Beli Kuhna na Węgrzech.

Rewolucja bolszewicka na Węgrzech skończyła swój żywot; zasilana obficie pieniędzmi z Rosji i Niemiec, przetrwała zaledwie parę miesięcy. Stłumiły ją głównie wojska rumuńskie, działające z rozkazu Koalicji, a także oddziały „białego" rządu szegedyńskiego.

Przywódcy ruchu wywrotowego na Węgrzech, zabrawszy zagrabione skarby szukali schronienia w granicach państw zachodnich. Jednakże władze austrjackie zdołały ująć Belę Kuhna i internować w bezpiecznem miejscu, gdzie będzie wyczekiwał sądu i kary; drugi znany „maksymalista" węgierski Tibor Samuely popełnił w czasie aresztowania samobójstwo.

Wojska rumuńskie częściowo zajęły Budapeszt, gdzie utworzył się nowy rząd. Według otrzymanych wiadomości miały się w tym gabinecie zmienić tylko osoby, jednak kierunek poprzedniego rządu ma być utrzymany. Czy tak jest w istocie, trudno dziś jeszcze orzec stanowczo, wobec skąpych wiadomości telegraficznych. W każdym razie sfery koalicyjne godzą się już na pewne ustępstwa dla Węgier, stosując w danym wypadku politykę „słabej ręki" *).

Upadek bolszewizmu węgierskiego tłumaczy jeden z przywódców ruchu w swej mowie pogrzebowej, wygłoszonej na zebraniu węgierskich „sowietów", w chwili, gdy wojska rumuńskie były już u rogatek Budapesztu — „opóźnianiem się rewolucji światowej", brakiem pomocy wojskowej ze strony Rosji, oraz niedostateczną ofiarnością społeczeństwa węgierskiego. Wobec tych faktów pozostawało tylko jedno wyjście: ustąpić.

Pień macierzysty bolszewizmu, Rosja, chwieje się obecnie w posadach. Odpadły już dwa państwa

*) W ostatniej chwili pisma warszawskie otrzymały wiadomość, iż rząd węgierski podał się do dymisji, a ster władzy państwowej powierzono arcyksięciu Józefowi Habsburgowi.

z projektowanego związku państw bolszewickich — Niemcy i Węgry, w których zasady czerwonego terroru nie znalazły ogólnego posłuchu. I obszar Rosji, nad którym roztaczają swą władzę Lenin i Trocki, z dnia na dzień się zmniejsza. Wojska Denikina postępują naprzód, Judenicz i Kołczak gotują nowe natarcia. Żelazną obręcz, odosabniającą Rosję od świata, zamykają dalej oddziały murmańskie, wojska estońskie, od niedawna wojska litewskie i wreszcie na długim froncie zachodnim — polskie legjony.

I w samej Republice „Sowietów" zaczynają bolszewicy tracić swe wpływy. Podczas ostatnich wyborów do rady robotniczej w Piotrogrodzie zdołali sobie zapewnić zaledwie 45% mandatów. Ten wynik wyborów w stolicy będzie miał niewątpliwie doniosły wpływ na ukształtowanie się stosunków w innych miastach rosyjskich. Z drugiej jednak strony metody postępowania bolszewików, którzy prawdopodobnie znów zastosują wypróbowany środek, zwany czerwonym terrorem, mogą wywołać ponowne zaburzenia i rzezie. W takich warunkach nietrudno będzie Judeniczowi, stojącemu już blisko Piotrogrodu i flocie angielskiej, ostrzeliwującej Kronsztad, zająć Piotrogród i w ten sposób przyśpieszyć upadek bolszewizmu, a tem samem przywrócenie porządku i spokoju w Europie.

Sprawa uregulowania naszych granic zaczyna przybierać pomyślny obrót. Dotychczas bowiem mimo przyznania nam pewnych terytorjów, granice nasze szły równolegle z różnemi frontami. Przed kilku dniami Najwyższa Rada państw sprzymierzonych rozstrzygnęła linję demarkacyjną w gubernjach suwalskiej i wileńskiej. Wedle tego postanowienia powiaty gubernji suwalskiej: augustowski, suwalski i południowa (polska) część powiatu sejneńskiego przypadają Polsce. Linja demarkacyjna między powiatami suwalskim a kalwaryjskim łączy się mniej więcej z granicą północną powiatu oleckiego (Margrabowo), rejencji gąbińskiej w Prusach Wschodnich, należącego do terytorjum plebiscytowego. Dalej linja demarkacyjna przechodzi w gubernję wileńską koło Druskienik i ciągnie się wzdłuż linji kolejowej Grodno — Landwarowo w odległości 10 kilometrów na zachód. Fakt ten przesunięcia linji demarkacyjnej o 5 kilometrów daje nam swobodę ruchów i znacznie ułatwi na tej linj komunikację kolejową, która przedtem wskutek częstych napadów litewskich oddziałów była niezmiernie utrudnioną.

Z przyznanych Polsce obszarów Prus Zachodnich zaczynają Niemcy wycofywać swe wojska, które w początkach b. r. zgromadzono tam wobec zamierzonego napadu na Polskę. Czynią to jednak bardzo opieszale, tłumacząc się niezupełnem dotychczas ratyfikowaniem traktatu pokojowego. Zwłoka z tego powodu jest dla nas niezmiernie szkodliwa, ponieważ korzystając z niej Niemcy pośpiesznie wywożą zbiory tegoroczne, maszyny fabryczne, zapasy i mnóstwo innych przedmiotów, a nadto archiwa urzędowe, jednem słowem wszystko to, czego bezwzględnie w myśl traktatu pokojowego zabierać im niewolno. Wyjeżdżają też w głąb Niemiec urzędnicy — hakatyści, uważając, iż w państwie polskiem nie będzie dla nich miejsca.

Mimo zawarcia pokoju ataki oddziałów niemieckiego „grenzschutzu", na nadgraniczne miejscowości nie ustają. Niema też końca ciągłym gwałtom nad bezbronną ludnością polską na Górnym Śląsku.

Wczoraj wieczorem, już po napisaniu niniejszego artykułu, nadeszła do Warszawy wiadomość, iż, straciwszy nadzieję, aby Litwa mogła istnieć jako państwo niepodległe, rząd litewski postanowił przystąpić do federacji z przyszłą Rosją. Wślad za tą wiadomością przyszła druga—iż niemiecko-rosyjskie oddziały ks. Lievena okupowały Kurszany i mają zająć Szawle.

X. J. CAVALIER.

Wolnomularstwo rosyjskie.

I.

Rozpatrując obecnie położenie wolnomularstwa w całym świecie, spostrzega się, że stowarzyszenie to rozpowszechnione jest we wszystkich krajach cywilizowanych, szczególnie zaś w Anglji, w Stanach Zjednoczonych i wśród narodów ewangelickich. W krajach romańskich Europy i w Ameryce południowej stowarzyszenia tajne są mniej rozpowszechnione, zato mają charakter bardziej antyreligijny. Zakorzeniły się i w Austrji. Pomimo że kraj ten jest katolicki i władza prawodawcza zabrania wolnomularstwa, rząd toleruje pewne stowarzyszenia oświatowe, które w rzeczy samej są organizacjami wolnomularskiemi.

Istniało jednak wielkie państwo, w którem wolnomularstwo nie posiadało jeszcze swych lóż — była to Rosja.

W tem olbrzymiem państwie, które rozpościerało się od gór Karpackich aż do mórz polarnych i Oceanu Spokojnego, nie było organizacji wolnomularskiej. Kraj, którego liczba mieszkańców osiągnęłaby wkrótce dwieście miljonów, był jeszcze pozbawiony dobrodziejstw masonerji. Zdaje się nieprawdopodobnem, by tajne stowarzyszenie mogło się tam zorganizować, jak to się działo w innych krajach. Prawa bowiem dotyczące stowarzyszeń były w Rosji bardzo surowe, a policja carska była jedną z „najlepszych" w Europie.

Wolnomularze starali się oddawna zaszczepić w Rosji swoje zasady. Pewien zagorzały wolnomularz niemiecki, niejaki doktór Friedrichs, chciał się przyczynić do tego dzieła. Sądził, że cel osiągnie, gdy napisze historję tajnych stowarzyszeń w Rosji. Napisał swą książkę po francusku, zapewne z tej przyczyny, że język francuski był bardzo rozpowszechniony w państwie carów. Biuro międzynarodowe stosunków masońskich, które było niedawno utworzone w Bernie w Szwajcarji i przedsięwzięło rozpowszechnienie tej pracy, by dowieść, że masonerja jest stowarzyszeniem zupełnie niewinnem i że cesarze rosyjscy niesłusznie jego rozwojowi się sprzeciwiali.

Książka ta wypełniła lukę, gdyż w bibljotekach masońskich były skąpe i niedokładne notatki o wolnomularstwie w Rosji. Literat rosyjski Pypin pisał wprawdzie o tym przedmiocie, lecz ograniczył się na małej chronologji. Zbrakło mu czasu na wydanie wyczerpującej pracy, którą miał w projekcie. Ta nowa książka rzuca trochę światła na dzieje masonerji dotychczas jeszcze mało znane, które od chwili upadku caratu i rewolucji rosyjskiej stają się aktualne.

Wolnomularstwo nigdy się w Rosji tak nie rozwijało, jak w innych krajach Europy. „Było ono tam drzewem bez korzeni, które nie potrafiło oprzeć się burzom; pierwsza wichura je wykorzeniła". Wspomniany historyk zapewnia nas, że nieszczęścia tajnych stowarzyszeń w Rosji powinny obudzić sympatję, lecz musi przyznać, że „prawdziwa braterska miłość nie

O ile doniesienia te są prawdziwe, świadczą one o zupełnej dezorjentacji politycznej tego rządu, za którą litwini będą musieli niebawem drogo zapłacić.

Y.

---

† Ś. p. X. Józefat Żyskar.

(Wspomnienie pośmiertne).

Poznałem go w jesieni 1916 roku, gdy zacząłem pracować w Wydziale opieki nad zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie. Przedtem nie słyszałem ani o jego działalności społecznej, ani o jego pracy misyjnej wśród rusyfikujących się Polaków w głębi Rosji. Nic w tem dziwnego, że wieść choćby głucha o dzielnych czynach jednostki oddanej sprawie narodowej nie rozbrzmiewała daleko; człowiek bowiem pracujący dla ogółu i dla podniesienia idei narodowej wśród ginących dusz polskich, nie szukał rozgłosu. Praca X. Żyskara, prowadzona na całym obszarze b. cesarstwa rosyjskiego, od Bałtyku do Oceanu spokojnego, od tundr północnej Rosji do stoków Kaukazu, przez lat dwadzieścia z górą, nie mogła występować po linji ciągłej. Przerywały ją bowiem ssyłki, wygnania, przymusowy pobyt zagranicą, będące wtedy nieodstępnymi towarzyszami doli ludzi, którzy nad utrzymaniem polskości pracowali, ducha polskiego wśród ludu obudzali i językowi współrodaków wymrzeć nie pozwalali.

Urodził się ś. p. X. Żyskar w latach 60-tych ubiegłego stulecia. Daty nie znam dokładnie, gdym go poznał liczył już z górą lat 50.

Ojciec jego z pochodzenia Francuz (Giscard), a matka Niemką była. Sam do 23 mniej więcej roku nie znał języka polskiego. Po ukończeniu bowiem rosyjskiego gimnazjum jakiś czas przebywał w szkole wojskowej w Petersburgu. Już wówczas — nie wiem pod czyim wpływem — zbliżył się do Polaków i do Polski, którą w późniejszych latach tak szczerze ukochał. Już wówczas pojął, że zagrożoną i ginącą z roku na rok polskość w głębi cesarstwa, ratować można przez zetknięcie się z ludem bezpośrednio, przez wytężoną nad nim pracę, a zwłaszcza przemawiając do „ginących w morzu prawosławja" z ambony. Zdawał sobie sprawę z tego, że polskość utrzymać można wspólnie tylko z umocnianiem w nich wiary katolickiej. Z zachwianiem wiary przepadają uczucia narodowe — ginie jednostka, za nią dziesiątki... setki, tysiące dla kraju.

Kierowany tą ideą najszlachetniejszą i najbardziej patrjotyczną, jaką sobie mógł jako przewodniczkę w życiu obrać człowiek w czasach srogiego ucisku carskiego — porzuca ś. p. X. Żyskar, świetne mu nadzieje rokującą szkołę wojskową i wstępuje do stanu duchownego. W seminarjum duchownem w Petersburgu zaznajamia się dopiero z życiem polskiem, z mową polską, z dziejami narodu, które poznał wyśmienicie, z naszymi wieszczami, których myślami się przejął do głębi. Tu, w temże seminarjum, poznał dopiero dokładniej tych ludzi, którzy należeli do narodu, który już ukochał z powodu cierpień, jakie Polacy przechodzili — a który znał zdaleka tylko, z opowiadań, a tu poznał bliżej.

Gdy wyszedł z seminarjum po ukończeniu studjów, otrzymał posadę wikarjusza. Ale gdzie? kiedy? tego powiedzieć nie umiem. Wiadomości bowiem, które o życiu tego kapłana posiadam, czerpię ze wspomnień i rozmów z nim w latach 1916 — 1917 toczonych a także z treści jego odczytów.

Mówił o sobie ś. p. X. J. Żyskar zawsze z pewną

---

dopisywała w rosyjskich lożach" i że „dzieje ich są trochę ciemne".

Jest jednak w tej ciemności parę jasnych punktów. „Przez mgłę przedostało się trochę światła, które pochodzi od pruskiego wolnomularstwa". Gdyż, jak lubi nam przypominać ten historyk, „masonerja rosyjska jest wytworem niemieckiej kultury". „Są to niemieccy wolnomularze, którzy zaszczepili zasady bratniej miłości i humanitaryzmu, i starali się oświecić ten tak biedny pod względem intellektualnym i tak mało cywilizowany kraj. Jak długo istniało wolnomularstwo w Rosji, w pierwszym jego rzędzie rej wodzili Niemcy i wiele lóż pracowało w niemieckim języku".

Doktor Friedrichs jest wielkim patrjotą i rości dla swych współobywateli o zaszczyt wprowadzenia masonerji w tym kraju „zacofanym". Mojem zdaniem, nie jest to chluba dla Niemców, ale nie chcę zaprzeczać im tej zasługi. Zadowolnię się streszczeniem historji tajnych stowarzyszeń w Rosji, opierając się na dokumentach dostarczonych przez owego historyka i dopełniając je pracami pisarzy katolickich.

Stare rękopisy masońskie utrzymują, że Piotr Wielki był pierwszym wolnomularzem w Rosji. Został przyjęty do tajnych stowarzyszeń podczas swego pobytu w Anglji, razem ze swoimi dwoma przyjaciółmi Lefortem i Gordonem. Podobno jest nawet znane nazwisko angielskiego wolnomularza, który wprowadził tego sławnego cesarza do lóż angielskich. Miał nim być Krzysztof Wren, głośny architekt, który wybudował wspaniały kościół Świętego Pawła w Londynie.

Doktor Friedrichs jest przekonany, że twierdzenie to nie ma żadnej podstawy. Dla uczczenia masonerji chciano uczynić Piotra Wielkiego wolnomularzem, ale niemożliwem jest dostarczyć na to dowodu.

Było w tym okresie kilku wolnomularzy w Rosji, lecz byli to cudzoziemcy, którzy należeli do lóż niemieckich, francuskich lub angielskich. Tak się miała rzecz ze Szkotem James Keithem, znanym w historji politycznej Rosji. Służył on kilka lat w armji rosyjskiej, wsławił się zwycięstwami, poczem przeszedł do służby niemieckiej i został feldmarszałkiem. Był członkiem loży angielskiej.

Po śmierci Piotra Wielkiego (1725), Rosja była pod rządami Katarzyny I (1725—1727), następnie dwunastoletniego Piotra Aleksandrowicza, którego panowanie trwało tylko trzy lata, wreszcie pod rządami cesarzowej Anny Joanówny. Za panowania tej ostatniej Niemcy cieszyli się wielkim wpływem, lecz po jej śmierci Elżbieta Piotrówna (1740 — 1762) pozbyła się opieki cudzoziemców i oddała zarząd państwa w ręce prawdziwych Rosjan. Wypowiedziała nawet wojnę Prusom i armja rosyjska wkroczyła do Berlina w roku 1760. Niemcy odzyskali względy za panowania Piotra II, który jednak wkrótce w roku 1762 został zamordowany.

Wolnomularze stali się w Rosji nieco liczniejsi, lecz nie zdołali się jeszcze zorganizować i stworzyć lóż. Pomiędzy następcami Piotra Wielkiego jedni panowali bardzo krótko, inni, jak Anna Joanówna lub Elżbieta Piotrówna nie interesowali się masonerją. Otóż doktór Friedrichs* uważa, że to stowarzyszenie

dumą, gdy patrzył wstecz na plon pracy żmudnej, której się oddawał przez lat dwadzieścia z górą, temi mniejwięcej słowy: „W ciągu 25 lat mego kapłaństwa miałem 18 parafji". W tych kilku słowach zawiera się wielka część jego działalności. Rzucano go bowiem z parafji do parafji z kraju nadbaltyckiego na Kaukaz, stąd do Irkucka, by go pozbawić możności rozwinięcia pracy w jednej miejscowości. Z pewną nawet dozą humoru opowiadał ś. p. X. Żyskar, że gubernatorzy, którzy „go dobrze znali", zawieszali go w obowiązkach kapłańskich jeszcze przed przybyciem do przeznaczonej mu parafji.

Nic dziwnego, że jako działacz i znany obrońca polskości, nie mógł być mile widziany u wyższych władz rosyjskich. Gdym go raz zapytał, jaki był powód jego wysyłki na Syberję z jednej z parafij nadbaltyckich, odrzekł: „Nawróciłem tam 20,000 ludzi na katolicyzm, a gubernator głupiec dopiero po roku to spostrzegł". Nadto z czasu jego działalności w gubernjach nadbaltyckich pochodzi znany w Rosji wiersz, w którym przestrzegał dziewczęta katolickie przed małżeństwem z prawosławnymi, co uważał za zbrodnię narodową. Wiersz ten wydrukował X. Żyskar w tysiącach egzemplarzy konspiracyjnie i rozdawał między lud. Po kilku latach posiadał sam jedyny tylko egzemplarz.

Ta działalność misjonarska, że ją tak nazwę, wśród tysiąca parafjan katolicko-polskich na obszarze Rosji, ściągnęła nań prześladowania ze strony władz carskich. Nastała chwila, gdy musiał uchodzić z granic Rosji i uciekać za granicę. Odbył wówczas podróż po Niemczech, Włoszech, Austrji, po niejakim jednak czasie, zatęskniwszy widocznie do pracy, której swe życie pragnął oddać — wraca do kraju.

Wrócił—jak to z fotografji widać, którą mi pokazywał — z zapuszczoną brodą w cywilnem ubraniu, tak, że go znajomi, którzy go znali dobrze, nie poznawali. Poznały go jednak władze i osadziły w cytadeli warszawskiej, w której przesiedział osiem miesięcy.

Pobyt ten swój w więzieniu opisał ś. p. X. J. Żyskar wierszem, lecz pracy tej nie drukował. Niektóre jednak ustępy dał mi do przeczytania. Są tam bardzo wzniosłe strofy patrjotyczne, na które mógł się zdobyć człowiek, który przez szereg lat w obronie polskości walczył, treść jednak sama sprowadza się do opisu przeżyć własnych.

Był też ś. p. X. Żyskar i publicystą szerokiej miary. Wydał on spory tom poświęcony sprawie życia Polaków w Rosji, których doskonale poznał w czasie swej tułaczki po całym obszarze b. cesarstwa. Stale też zasilał czasopisma: „Wiadomości kościelne" wychodzące w Petersburgu, „Goniec niedzielny" (Moskwa) i kijowski „Lud Boży" swojemi artykułami treści polityczno-kościelnej. Wszystkie nadto czasopisma stały dla niego otworem, wszędzie spotykamy jakąś myśl przez ś. p. X. Żyskara rzuconą, to znów jakiś projekt lub jakieś wspomnienie.

Z prac tych na pierwszy plan wysuwa się na szeroką skalę zakreślona monografja p. t. „Kościoły polskie". Przed wojną wyszło tego dzieła 9 zeszytów 3-arkuszowych; później wydawnictwo to zostało przerwane i niestety niedokończone. W formie popularnej, niemniej jednak z ogromnym zasobem wiedzy i źródeł zebrał ś. p. X. Żyskar dane, dotyczące kościołów polskich na obszarze b. cesarstwa. Znajdujemy tam kolejno historję każdego kościoła zosobna, dane co do założenia, a także wiadomości dotyczące prześladowania kościołów, ich zamykania i t. d. Potrafił też w opisach tych kościołów, których większość znał, uwzględnić wszystkie znajdujące się w nich zabytki sztuki a nadto podać dane o archiwach kościelnych,

---

potrzebuje dla swego rozwoju i powodzenia opieki rządu.

Wszelako grunt stał się korzystniejszy. Pewne tajne stowarzyszenia, które szerzyły pomału te same idee co masonerja, osiadły w Rosji i prosperowały. Chciały jak wolnomularze „pracować nad dobrem intelektualnem ludzkości". Ale jednocześnie dążyły do innych celów mniej wysokich, niektóre zajmowały się poszukiwaniem kamienia filozoficznego.

Do tajnych stowarzyszeń, które poprzedzały masonerję, należały: Ścisła Obserwancja, Klerykat, Bracia Różanego Krzyża, Iluminaci, System Melissina i Stowarzyszenie Nowego Izraela. Wszystkie te systemy osiadły w wielkich miastach, jak Petersburg i Moskwa i w portach kupieckich, jak Ryga i Archangielsk. Szczególniej były rozpowszechniane przez Niemców.

Iluminaci powstali w południowych Niemczech, skąd się rozproszyli po Rosji. „Mówią o nich, jakoby natchnęli Goethego i Herdera; lecz wkrótce skasowano ich we wszystkich krajach, jako niebezpiecznych dla państwa". System Melissina „obfitował w modlitwy i przysięgi". Nazwę swą otrzymał od generała Melissina, który był jego twórcą. Stowarzyszenie Nowego Izraela zajmowało się przeważnie alchemją i spirytyzmem. Klerykat miał duchownego kierownika „operował modlitwami i postami, oraz zajmował się poszukiwaniem kamienia filozoficznego i być może wyżej stał niż system Ścisłej Obserwancji".

Z pośród stowarzyszeń wyżej wymienionych najwięcej zwolenników miały Ścisła Obserwancja i Bracia Różanego Krzyża. Stowarzyszenie Ścisła Obserwancja zostało tak nazwane dlatego, że jego członkowie byli zobowiązani do absolutnego posłuszeństwa względem swych przełożonych. Niemożna dokładnie oznaczyć czasu jego powstania w Rosji. Założyciele jego nie są znani.

Wielu Rosjan przystąpiło do tego stowarzyszenia, które imponowało im zbytkiem i pompą swych ceremonij. W roku 1774, kiedy masonerja czyniła kroki, by osiąść w Rosji, cała Kurlandja była w rękach Ścisłej Obserwancji. Sławny Herder był członkiem tego tajnego stowarzyszenia i wstąpił do loży „Miecza" w Rydze.

Bracia Różanego Krzyża byli jeszcze bardziej rozpowszechnieni niż Ścisła Obserwancja. Ich pochodzenie jest również mało znane. „Być może, że mieli za założyciela Valentin'a Andrea, który w czasie 30-letniej wojny utworzył towarzystwo „dla ulepszenia kościoła i organizacji ogólnego dobra państwa". Inni sądzą, że byli utworzeni przez niemieckiego szlachcica Rozenkreuzera, który bywał na wschodzie i utrzymywał stosunki z mędrcami Indji".

Historyk masoński twierdzi, że w stowarzyszeniu tem byli i szarlatani i awanturnicy, lecz przyznaje, że było tam także wielu filantropów. Szczególnie chwali Schwarza i Nowikowa.

Jan Eugenjusz Schwarz nie jest założycielem masonerji rosyjskiej, jak przypuszczają, gdyż był „Bratem Różanego Krzyża" a nie wolnomularzem. Trzeba bardzo starannie odróżniać masonerję oficjalną od innych systemów tajnych stowarzyszeń. Ten filantrop germańskiego pochodzenia był początkowo profesorem

w których niejedna ciekawa wiadomość o naszych zesłańcach politycznych się znajdzie. Uwzględnił w tem dziele ś. p. X. Żyskar dyecezje: mohylowską i żytomierską; obszar natomiast Królestwa, jako lepiej znany, pominął.

Oddany pracy nad ludem i działalności publicystycznej zapomniał ś. p. X. Żyskar o sobie zupełnie. Nie dbał zupełnie o zdrowie i o odzież, nie miał sobie bowiem za co sprawić nowej sutanny, w miejsce starej, dobrze już wytartej. Pieniądze, które zarabiał obracał zawsze na pomoc innym z wielkim uszczerbkiem dla siebie samego. Jednak później i w tym kierunku doczekał się pełnego uznania i pociechy. „Ci, którym pomagałem—powiadał—do dokończenia studjów są już dziś biskupami".

Na wieść o wszczętej w Moskwie akcji w sprawie ratowania dzwonów, wywiezionych z Polski i rzuconych w Rosji na pastwę losu—staje do pracy w rzędzie pierwszych w wydziale opieki nad zabytkami w Moskwie. Było to latem 1916 roku. Rzuca za zezwoleniem biskupa X. Cieplaka parafję i zaciąga się do szeregów pracowników wydziału. Niebawem staje na czele tej akcji, wreszcie. po usunięciu się lub wyjeździe do kraju innych, zostaje sam i dopiero śmierć go od tych ciężkich obowiązków uwalnia.

Sprawie wywiezionych dzwonów i akcji około ich ratowania, oraz położonym w tym kierunku przez ś. p. X. Żyskara zasługom poświęcimy osobny artykuł w jednym z następnych numerów. Obecnie powiemy tylko, że na ogólną cyfrę przeszło 12,000 zarejestrowanych dzwonów katolickich, sam spisał 7,000 i na ten cel zebrał pieniądze.

O ogromie tego przedsięwzięcia, które wziął na swe barki ś. p. X. J. Żyskar, a które miało być jakby uwieńczeniem jego służby i poświęcenia dla sprawy narodowej—można wnosić z tego, że poświęcił jej dwa lata pracy.

W ciągu tych dwóch lat nie było niedzieli, nie było święta, aby nie wygłosił kazania o dzwonach, w coraz to innej miejscowości i nie pobudzał zgromadzonych do składania ofiar na ratowanie tych kościelnych i narodowych zabytków. Kilka razy w tygodniu wygłaszał odczyty to o powstańcach w Syberji, to znów o potrzebie ratowania dzwonów, przeznaczając dochód na rejestrację dzwonów.

Sam też tą akcją od początku 1917 r. kierował; do każdej miejscowości, gdzie znajdowały się dzwony posyłał swych pracowników, którzy je opisywali, jeśli czas nie pozwolił mu osobiście tam dotrzeć. W Niżnym Nowgorodzie zorganizował całą ekspedycję, która zarejestrowała około 4,000 dzwonów.

Gdy w roku 1917 jesienią wrócił do Moskwy, najpierw na posiedzeniach wydziału opieki nad zabytkami, a później publicznie składał sprawozdanie ze swej akcji, na którą szedł grosz ze składek ogółu.

Praca ta wyczerpywała ś. p. X. J. Żyskara. Spędzanie całych nocy w pociągu, dni na pracy przy dzwonach, a wieczorów na wygłaszaniu odczytów, przyczyniło się do upadku sił, mimo którego ś. p. X. Żyskar pracował z coraz to większem zapałem, by dzieła dokonać i umożliwić wywóz tych dzwonów do kraju, gdy dla nich godzina powrotu wybije.

Z początkiem jednak b. r. zaraził się ś. p. X. J. Żyskar tyfusem plamistym i zmarł w Moskwie.

Obecnie dochodzą wieści, że zabytki polskie w Moskwie, a zapewne też i karty rejestracyjne dzwonów, zniszczyli bolszewicy w czasie rewizji w wydziale opieki nad zabytkami.

Nie dane było X. Żyskarowi doczekać tak upragnionej dlań chwili, powrotu dzwonów do Ojczyzny.

---

języka niemieckiego, potem filozofji na uniwersytecie moskiewskim. Starał się podobno odwrócić młodzież od sceptycyzmu i materjalizmu, który krzewili pewni filozofowie francuscy. Przyczynił się głównie do utworzenia towarzystw uczonych, szkół, szpitali i drukarń.

Mikołaj Iwanowicz Nowikow należał przez dwa lata (1777—1779) do jednej z lóż masońskich w Petersburgu. Jednak nie może być uważany za wolnomularza, gdyż był bratem Różanego Krzyża i wrócił do tego stowarzyszenia po 1779 roku. Był głównym redaktorem „Moskiewskiej Gazety" i założył pierwszy rosyjski przegląd miesięczny: „Utrennij Swiet". Jako filantrop był bardzo czynny, zakładał szpitale, drukarnie, apteki i stworzył towarzystwo dobroczynne, które miało za cel dostarczanie żywności chłopom rosyjskim w latach nieurodzajnych. Pewien bogaty kupiec moskiewski, gdy usłyszał mowę, jaką Nowikow wygłosił przy tej okazji, tak był wzruszony, że mu ofiarował kilka miljonów rubli.

Związek, do którego należał Nowikow, stał się bardzo bogatym, co mu przysporzyło wielu nieprzyjaciół. Co więcej członkowie tego stowarzyszenia zajmowali się często magją i alchemją. Publiczność była wrogo usposobioną względem tych tajemniczych adeptów, którzy tak starannie ukrywali swoje sekrety. Kościół im zarzucał, że nie odróżniają Pisma świętego i nauki chrześcijańskiej od pogaństwa i judaizmu. Wreszcie Nowikow gwałtownie zaatakował jezuitów, których protegowała cesarzowa. Ci przeciwnicy ponoć uknuli spisek przeciw Nowikowowi i zdołali go uwięzić.

Fischer w swej książce „Masonerja we wschodniej Rosji za panowania cesarzowej Katarzyny II" tak opisuje to zajście. Nowikow i jego przyjaciele zostali oskarżeni o szerzenie zasad, które miały sprowadzić upadek państw monarchicznych. Mówiono, że ukrywali w swych piwnicach broń i amunicję i chcieli pobudzić lud do powstania. Pewnego dnia policja otoczyła dom, w którym się zbierali, i znalazła u niektórych członków wiele broni do polowania. Rezultatem tej rewizji było uwięzienie Nowikowa w Schlisselburgu na początku 1792 roku. Wypuszczono go dopiero (6 listopada 1796) po śmierci Katarzyny II. Wolnomularze nazywają to epizodem sławy dla masonerji rosyjskiej.

Bracia Różanego Krzyża musieli od czasu do czasu posyłać swoim przełożonym sprawozdania zwane „pokutami", w których badali stan swego sumienia. Kilka z nich znajduje się w muzeum Rumiancewa w Moskwie. Historyk rosyjski Pypin powtórzył jedno z tych sprawozdań przypisywanych Nowikowowi. Zacytowanie z niego paru ustępów może się przydać dla lepszego zrozumienia, czem były pewne tajne stowarzyszenia 18-go wieku.

„Przyznaję—mówi Nowikow—że nie zrozumiałem sensu cennych filarów, na których się zakon święty opiera, to jest miłości Boga i bliźniego... Zbawiciel pozwolił mi zrozumieć, że miłość jest darem bożym, którego udziela swym świętym... Jak wielce dalekim jeszcze jestem od tej miłości! Często nie mam żadnej przyjemności we wczesnem wstawaniu, lub późnym spoczynku, lub gdy w czasie niepogody muszę wyjść

Dzieło jednak podjęte przez tego zacnego kapłana, znajdzie niewątpliwie gorących następców.

Cześć pamięci zacnego obywatela i patrjoty.

St. Ch.

Cenzura teatralna.

(Refleksje retrospektywne).

Dzieje „Kochanków" p. Grubińskiego przypominają do złudzenia losy „Kobiety bez skazy". p. Zapolskiej, która przed siedmiu laty entuzjazmowała publiczność warszawską, a na prowincji zrobiła fiasco. Zestawienie tych dwóch faktów smutne nasuwa refleksje, okazuje się bowiem, że pomimo przedzielających je kilku tylko wprawdzie, ale epokowych lat, społeczeństwo warszawskie pod względem etycznym nie podniosło się wcale. I dzisiej, jak i wówczas znaleźli się w niem twórcy sztuki... nieszczytnej oraz aktorowie niepoślednej miary, którzy dla niej poświęcili swój talent, a publiczność w ciągu przeszło dwóch miesięcy przepełniała salę. A przecież zauważyć należy, że cenzura teatralna znajduje się dziś w ręku nie moskiewskich stupajków, obcych aspiracjom i ideałom naszym, ale własnego naszego rządu. Czem się kieruje ten rząd, uważając sztukę dozwoloną w Warszawie za niemoralną dla prowincji? Dlaczego mniej się troszczy o Warszawę, niż o prowincję? To tajemnica jego logiki, dla nas niedostępna. Ale jest jeszcze jedna okoliczność, wykazująca mniejszą odporność na zło naszego społeczeństwa.

„Kobietę bez skazy" zakazała przedstawiać na prowincji wprawdzie policja m o s k i e w s k a, ale dopiero wskutek nacisku opinji tejże prowincji, wyrażonej w trzech protestach n i e w i a s t p o l s k i c h: w Kaliszu, Radomiu i Kielcach. Zacne te Polki, dowiedziawszy się, że p. Wł. Pol uzyskał od p. Zapolskiej monopol wystawiania jej sztuki na prowincji, zwróciły się z listem otwartym do impresarja tej artystycznej wyprawy, prosząc go, aby nie uszczęśliwiał ich siedzib tego rodzaju produkcją.

Liczne podpisy, jakiemi były opatrzone te odezwy, dopiero skłoniły cenzurę rządową do formalnego zakazu sztuki. Co do „Kochanków" o podobnej reakcji społeczeństwa nie słyszymy, a jest ona według nas pierwszorzędnej wagi.

Trzeba koniecznie, żeby samo społeczeństwo, nie spuszczając się na urzędową cenzurę teatralną, wzięło ją w swoje ręce, a można to uczynić wedle wzoru, jaki nam podało Montewideo. Oto tam przewodnicząca Ligi Niewiast Katolickich założyła stowarzyszenie „Cenzura sztuki teatralnej", mające na celu przeciwdziałać zapomocą opinji wystawianiu sztuk marnych i trywjalnych.

Cenzurę tę wykonywują trzy delegatki Ligi, prezes Katolickiego Związku Prasy i prezes Klubu Katolickiego. Komitet ten przegląda listę przedstawień teatralnych i gdy znajduje wśród nich sztukę nieodpowiednią, uprzedza o niej publiczność zapomocą dziennika Katolickiego „El Bien" oraz przez afisze. Stowarzyszenie to rzuciło postrach na przedsiębiorców, którzy zażądali od niego listy sztuk potępionych, by je wykreślić ze swego repertuaru.

Niejeden z czytelników poczyta to sobie za humbug lub za wybryk przelotny kółka oryginałów, który nie wytrzyma próby czasu. Odpowiedzią na te sceptyczne obawy niech będzie list pani Lagos de Hughes, przewodniczącej Komisji cenzury teatralnej, do panny Frossard, sekretarki Ligi Patrjotycznej Francuzek, przytoczony w № 40 „Myśli Katolickiej", w którym donosi, że Komisja przestudjowała już przeszło 600 sztuk, dramatów i komedji francuskich, hiszpańskich i włoskich, przytem dodaje, że społeczeństwo z nią już się liczy.

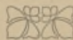
„Zawsze się znajdą tacy, co ją zwalczać będą, lecz większość rodziców i młodych małżonków wdzięczną nam będzie za trudy poniesione... Zjawiła się pewna trupa z repertuarem wprost niemożliwym. Na sześć sztuk aż pięć skazałyśmy na nasz indeks. W rezultacie teatr świecił pustkami".

Z przytoczonych szczegółów mamy więc pojęcie o sposobie prowadzenia walki i o rezultatach stwierdzonych dwuletniem doświadczeniem. Dlaczegożbyśmy my nie mieli spróbować u siebie tego, co już na tamtej półkuli tak świetne wydało rezultaty?

Mamy w Warszawie Związek Kobiet Katolickich, bardzo czynnie i owocnie działający. Organizuje on między innemi serje odczytów z dogmatyki, liturgji, historji kościelnej, prowadzonych przez profesorów seminarjów. Z ich pomocą łatwo mogłaby powstać taka Liga cenzury teatralnej i beletrystycznej, a „Polak-Katolik", „Sprawa", a może „Bluszcz" chętnie podjęłyby się pośrednictwa między nią a społeczeństwem, pomieszczając na swych łamach uwagi i spostrzeżenia.

Polecamy tę myśl gorąco Członkom Związku Kobiet Katolickich.

X. Witold Czeczott.



---

dla oddania usługi jednemu z moich przyjaciół. Błagam mego litościwego Zbawiciela o łaskę, by mnie wzmocnił w mej woli być przychylnym dla wszystkich".

Jeśli dokument ten jest autentyczny i jeśli wyraża dobrze prawdziwą myśl Nowikowa, to trzebaby z tego wnioskować, że w tajnych stowarzyszeniach owego czasu byli filantropi mistyczni. Lecz byli także, jak przyznaje mason Friedrichs, szarlatani i awanturnicy. A gdybyśmy znali dobrze historję wewnętrzną tych stowarzyszeń, prawdopodobnie okazałoby się, że były one o wiele niebezpieczniejsze, niż utrzymuje ten obrońca masonerji.

(D. c. n.).





POKŁOSIE.

Znamienne uchwały. — Pewność bliskiego zwycięstwa. — Agitacja i propaganda. — Ciekawa korespondencja. — Przeciwnicy oświaty i pracy dla ludu. — Brak kultury i konieczność podniesienia mas. — Demagogja i prowokacja. — Kłamstwa „Robotnika". — Jakie będą rezultaty?

Pomimo iż olbrzymia większość narodu naszego dostatecznie i niejednokrotnie w ostatnich czasach zadokumentowała swe stanowisko i niczem niezachwiany patrjotyzm, czego najwymowniejszym wyrazem były wyniki wyborów do Sejmu,—P. P. S. ani na chwilę nie opuszczą rąk w swem dążeniu do zniszczenia tak wspaniale poczętego dzieła odrodzenia, do zniweczenia cudem z woli Najwyższego zdobytej wolności po tylu latach niewoli, poniżenia i męki całych pokoleń.

Przeciwstawiając się rzekomo komunistom typu leninskiego, partja ta zupełnie nie ukrywa swych zamiarów i dążeń, których ostatecznym, a jak sądzą jej prowodyrzy, bliskim już do ziszczenia celem jest krwawa rewolucja socjalna na wzór bolszewickiej, no i w rezultacie—taki sam raj na ziemi polskiej, jaki widzimy w państwie Bronsztajnów-Trockich et consortes.

Jak donosi „Kurjer Polski" z d. 4 b. m. na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S. powzięto między innemi następujące uchwały:

„P. P. S. dąży do Niepodległej i Zjednoczonej Polskiej Republiki Socjalistycznej nie w drodze kompromisu z klasami posiadającemi, lecz przez rewolucję społeczną, która całą władzę odda w ręce rządu socjalistycznego klasy pracującej miast i wsi".

A dalej w sprawie odbudowy międzynarodówki:

„Odbudowana Międzynarodówka musi być Międzynarodówką czynu. Decyzje międzynarodowych kongresów, ewentualnie międzynarodowego biura, w zakresie wspólnej akcji proletarjatu wszystkich krajów, powinny być obowiązujące dla wszystkich sekcji narodowych, zastąpionych w Biurze Międzynarodowem".

Tego samego dnia odbyła się konferencja komitetów robotniczych podmiejskich, na której stwierdzono, iż

„na całym świecie zbliża się fala rewolucyjna. Reakcja ostatnim wysiłkiem chce zdławić zbliżającą się rewolucję, ale te wysiłki rozpaczne są próżne. W Polsce też wysiłki reakcji muszą spełznąć na niczem. Rządy kapitalistyczne nie chcą i nie mogą odbudować przemysłu, dokonać tego może jedynie rząd robotniczy, który przekreśli prawo własności prywatnej. Partja socjalistyczna musi przygotować się do objęcia władzy".

Jak widzimy, nasi socjaliści „niepodległościowi" ani na chwilę nie wątpią w bliskie urzeczywistnienie swych ideałów na terenie odradzającej się Polski przy pomocy międzynarodowej organizacji wywrotowej, która oczywiście dostarczy niezbędnych funduszów. Prowadzą też nader intensywną agitację i propagandę prasową, w czem sekunduje im w miarę skromnych sił „postępowa i wolnomyślna" „Gazeta Polska".

W numerze 294 tego pisma znajdujemy między innemi „korespondencję z Podlasia" w której jakiś wolnomyśliciel podpisany inicjałami C. W. z pianą na ustach rzuca się na duchowieństwo za jego pracę w celu podniesienia pod względem moralnym i społecznym ludu naszego, ponieważ praca ta nie ma oczywiście nic wspólnego z dążeniami socjalistów i stanowczo się im przeciwstawia.

„Reakcja nasza—pisze p. C. W.—weszła w porozumienie z duchowieństwem, które, mając powagę wśród mas, pod osłoną dbałości o dobro narodu wysuwa na pierwszy plan interesy partyjne i klasowe.

Jesteśmy świadkami niebywałych rzeczy: na Podlasiu, gdzie lud jest może najwięcej pobożny, z całego kraju przybywają jednak ciągle misjonarze, którzy starają się nawrócić „zbłąkane owieczki".

Dowodzi się, że kto jest ludowcem lub socjalistą, ten ma grzech śmiertelny i musi się z tego spowiadać".

Szanowny autor potrafił nawet podsłuchać tajemnice spowiedzi, jak widać z dalszego ciągu jego korespondencji:

„A na spowiedzi, następuje szczegółowe nawracanie „zbłąkanych" politycznie wiernych. Wymaga się poprostu przysięgi ludzi, by szli drogą „narodową". Zaklina się lud, by nie czytał pism lewicowych, a do kochanych matek zwraca w patetycznych słowach, ażeby broniły religji, którą chcą wydrzeć ludowcy i socjaliści".

Wyraziwszy dalej swój smutek i protest z powodu tak „szkodliwej" działalności duchowieństwa, komunikuje autor, iż

„Do Wirowa nad Bugiem, gdzie przedtem był klasztor rosyjski, sprowadzono w r. 1915 SS. Niepokalanki, które obecnie na szeroką skalę zajmują się nauczaniem. Czynne są tam: seminarjum dla nauczycielek ludowych, preparanda i szkoła powszechna. Taka wielce znacząca uczelnia jaką jest seminarjum nauczycielskie winna stanowczo być w ręku świeckim".

Jak widzimy, p. C. W. nie może darować księżom katolickim, że starają się umocnić nasz lud w wierze jego praojców, która jest dlań jedyną ostoją i podstawą moralności, że chcieliby uchronić ten lud od zdziczenia i barbarzyństwa, które idzie wślad za naukami miłych „Gazecie Polskiej" agitatorów, wreszcie że wskazują mu także jego obowiązki względem Ojczyzny, której powinien być dobrym synem i niewzruszoną podporą. Oczywiście p. C. W. wolałby, żeby głosili oni zasady bezwyznaniowości i krwawe ideały czerwonej międzynarodówki.

Pozatem, jak widać z korespondencji, autor jej nader krzywo patrzy na wszelką działalność oświatową, prowadzoną przez koła nieuznające swoistego postępu „Gazety Polskiej". Cóż robić—musi przecież ktoś i tem się zajmować, gdyż owe koła postępowe i wolnomyślne, zajęte obecnie ważniejszemi sprawami, choćby chciały, nie mają na to czasu.

A że praca nad moralnem i umysłowem podniesieniem ludu powinna być obecnie jednem z pierwszych zadań, przekonali się chyba nawet wolnomyślni z chwilą, gdy lud ten powołany został do twórczej pracy politycznej.

Wszak, jak słusznie zaznacza w „Gazecie Warszawskiej", p. Z. W. w artykule p. t. „Duch narodu":

„nie wszystko odrobiliśmy w niewoli, co trzeba było, aby dogonić sąsiadów w kulturze duchowej. Cierpienia były pewną szkołą, ale mieliśmy też szkolnictwo obce, w którem nam ducha rozkładano bez cierpień. Dźwignęła się duchowo szlachta, inteligencja miejska, ale zato w pracy nad ludem wiele usiłowań dobrych zneutralizował szerzony celowo rozkład.

Paraliżowano nas w edukacji, a „pierwsi obywatele" brani byli wszędzie na pokuszenie; inteligencja była mocno deprawowana. Ani umysłów, ani charakterów wielkich nie zdążyliśmy się dorobić; jesteśmy dopiero w toku pracy wychowawczej".

Myśląc o tem, należy zdaniem autora

„mieć w oczach całe społeczeństwo, które do życia politycznego budzi się w innym układzie, niż zasypiało podczas rozbiorów. Inteligencja, mówiąc o cywilizacji, zwykła myśleć o sobie tylko. Zapewne, ona dziedziczka szlachty, jako klasa przodująca przedstawia się znacznie lepiej, niż przed wiekiem, ale społeczeństwo ciągnie się za nią w pochodzie cywilizacyjnym na długiej przestrzeni. Podczas gdy czoło pochodu jest już w wieku 20-ym, tyły sięgają jeszcze wieku 17-go-

A czasy zastaliśmy takie, że nasz lud, który jest jeszcze na tyłach cywilizacji, powołany być musiał na czoło życia politycznego. Tu tkwi ciężar zagadnienia. Jak pogodzić kwalifikacje 17-go wieku z zadaniami 20-go?"

Jedynem wyjściem i ratunkiem jest wielka i ofiarna praca około uświadomienia i podniesienia tego ludu. Pracę tę doniedawna utrudniał wszelkiemi sposobami rząd carski, obecnie uniemożliwia ją demagogja i prowokacja żywiołów wywrotowych, łudzących prostaczków perspektywą bliskiego raju na ziemi bez trudu i zasługi.

Czyż nie typową demagogją i prowokacją, obliczoną na podburzenie stale ogłupianych czytelników jest naprz. artykuł „O rewolucji", zamieszczony—prawdopodobnie w celu wywołania większego wrażenia—w formie listu zwykłego „robociarza" do „towarzysza" Barlickiego w № 266 „Robotnika"?

„Najgłówniejszem słowem i hasłem dla nas—pisze rzekomy robociarz—jest słowo rewolucja. Różnie my robociarze na nią patrzymy i różnie pojmujemy. Dla wielu z robociarzy hasło rewolucja jest okazją do zemsty za wszystkie krzywdy, jakie ponosimy, dla innych jest to środek mniej lub więcej gwałtowny dla zdobycia szczęśliwości na ziemi, dla zabezpieczenia sobie praw człowieka, praw do udziału i kontroli nad gospodarką Państwa, do zapewnienia sobie i dzieciom dobrobytu, żołądkowego i duchowego. Ale są i tacy, dla których rewolucja, jako wywołanie gwałtownego zamętu, ma być środkiem do zrobienia pieniędzy, choćby drogą rabunku; takich jest pośród nas najmniej. Najwięcej będzie robotników takich, którzy, doprowadzeni do rozpaczy głodem, wykolejeniem, pragną wybuchu rewolucji, aby dokonać zemsty, po naszemu mówiąc, zapłaty za nasze krzywdy. Bo wielką jest krzywda, jaka się klasie robotniczej dzieje".

Po tak szczerej charakterystyce celów i zamiarów „towarzyszy", autor rysuje sytuację robotników podczas okupacji, poczem, przechodząc do chwili obecnej, w takiem świetle przedstawia ją czytelnikowi:

„Poszli wreszcie okupanci. Głodnym, obdartym, rozbitym na duchu i ciele, rząd ludowy obiecał lepsze czasy—zostania nareszcie prawnymi obywatelami Państwa. Ale zaledwie rząd ten kilka dekretów wprowadził w życie, skracając nam dzień pracy i dając prawo wyborcze, ci wszyscy, co żyli krzywdą naszą przed i w czasie wojny, podkopali rząd ludowy i zmusili do ustąpienia. I ciężko znów było na sercu robociarza, przyćmiła się jutrzenka lepszej przyszłości. Pański rząd nie uruchomił fabryk, nie dał nam właściwych warsztatów pracy, odpowiadających fachowości większości robotników. Z tęsknotą myśleliśmy o chwili, kiedy staniemy przy maszynach, kiedy zabrzmią świstki, kiedy zaczniemy znów tworzyć bogactwa już dla własnego narodu.

Rząd pański rozwiał nasze nadzieje, zamykając fabryki i te, co szły, podtrzymywane przez okupantów, a nam robotnikom za nasze kilkoletnie cierpienia rzucił obelgę w twarz—zapomogi dla bezrobotnych—zrobiono z nas żebraków, postanowiono nas wykolejać dalej, dano nam tyle, abyśmy nie mogli żyć i nie mogli umrzeć".

Z winy owego „pańskiego" rządu i kapitalistów—pisze dalej autor:

„wielkie fabryki w Polsce stoją bezczynne, nie dymią kominy, nie warczą maszyny, nie słychać stuku młotów, pod martwą fabryką skulony biegnie robotnik-żebrak, ściskając w dłoni jałmużnę—„zapomogę dla bezrobotnych"! Zima niezadługo, a my na bezdrożu i w nędzy. Kraj zrujnowany, mieszkań brak, można budować. Rząd nie chce—rady miejskie niedołężne—po kilka rodzin mieszkamy na kupie—zdychamy w smrodzie—w zimie połowa nas wymrze—my to wiemy napewno. Kiedy się to wszystko pomyśli, zrywa się w sercu żałość okrutna i płacz: Z co? za co cierpisz, robotniku—wieczny nędzarzu? Dla czego ciągle jesteś traktowany gorzej niż koń, lub pies!

Dlaczego musisz cierpieć i ginąć? Ale robotnika w najcięższych opresjach nie opuszcza myśl, jak zaradzić? Zjawia się odpowiedź, powstająca z nędzy-żałości i bólu, rodząca się z rozpaczy:—zniszczyć wszystko, znieść tych, co nie tylko nie dbają o ciebie, nie dając możności pracy, ale i tych, co skórę ściągają za żywność, i tych co cię oszukują z dnia na dzień. Jako odpowiedź za nasze krzywdy rodzi się myśl rewolucji zniszczenia, rewolucji zemsty. Dotąd nic nie miałem, niech więc nikt nic nie ma! Wkrótce ja i moja rodzina wymrzemy, niech choć przed śmiercią pocieszę się, że ze mną na tamten świat idą i moi prześladowcy. To prawda, tak wielu z nas myśli i rozumuje—to nie komunizm—to prawda".

W taki sposób się przemawia do ludu, tak się buduje jego przyszłe szczęście i pomyślność. Wszak ten stek kłamstw i fałszów, ubrany w tak precyzyjną formę prowokacji, musi oddziałać na bezkrytycznego czytelnika, musi wywołać w nim chęć krwi, rabunku i zemsty. O to właśnie idzie autorowi i dlatego rozmyślnie pomija rzeczywiste przyczyny unieruchomienia fabryk, udaje, że nie wie o braku maszyn i surowców i zapomina kiedy i jak powstały owe „obrażające" zapomogi dla bezrobotnych. Zapomniał przytem powiedzieć o najważniejszej rzeczy: iż działalność jego partji skazuje robotnika na dalszą niedolę i nędzę, gdyż strajki i stała groźba „socjalizacji", t. j. odebrania fabryk właścicielom mogą unieruchomić nasz przemysł na długie lata.

Ale co to może obchodzić p. Barlickiego et comp. Pereat mundus, fiat... rewolucja socjalna! Towarów zawsze dostarczy pracujący bez przerwy przemysł niemiecki, a robotnik polski niech umiera z głodu.

Ad.

Szkodliwe komunały i przesądy.

13. Sztuka—to zabawka!

Nie pojmowałem tego twierdzenia dawniej, zanim nie zamieszkałem na dłużej w Warszawie. Bo tylko Warszawa może się tak ciągle i nieustannie bawić i kult sztuki ograniczać prawie wyłącznie do zabawy. Bo i Paryż się bawi, lecz tam i sztuka wielka rozkwita i jest głośna i tryumfująca, gdy u nas w Warszawie panoszy się i króluje sprzedajna zalotnica, „sztuka na codzień", która właściwie nie jest sztuką, tak jak kaprys nie jest natchnieniem.

„Sztuka—to rzecz wielka,
Narodów całych często zbawicielka,
Przechowująca na dnie—duszę duszy!"

powiada Słowacki, lecz ogół tego zrozumieć nie może; dlań sztuka—to sztuczka, to cyrkowe łamańce, w obrzydliwy bo sposób nazywamy my, Polacy, tę dziedzinę ducha, którą się w starożytności opiekowały Kalliopa (poezja), Melpomena (tragedja), Euterpa (muzyka). Już większem uznaniem cieszą się u nas: Talja (komedja), Terpsychora (tańce), Polymnja (śpiew) i Erato (czyli „Muza podkasana").

Tak zawsze u nas bywało! Niema narodu, w którymby przy niebotycznem natchnieniu artystów była taka bezdenna pogarda dla sztuki i jej zupełna ignorancja, jak jest w Polsce. Jeszcze Kochanowski wszak pisał:

„...ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów próżny, gra za płotem",

zaś we dwa wieki później Naruszewicz się skarżył, że od poety

„więcej szalbierz zyskuje albo lada dudek,
Co pankom nadskakiwa lub co śmiesznie powie,
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi,

A ty, biedny, swe pisma. opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki...
Boć w naszym kraju jeszcze ten dzień
nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał".

I tak czerwoną nicią przez całą naszą literaturę przewijają się nieustannie skargi na haniebnie niekulturalny stosunek nasz do sztuki.

Czemu to przypisać? Przedewszystkiem charakterowi narodowemu naszemu, który nie znosi doskonałości, czyli dokonania, który wedle genjalnego orzeczenia Berwińskiego—

„Kończy czysto po polsku, bo *nie kończy*".

Stąd płynie owa pogarda dla sztuki, boć jej cechą jest harmonja, miara, consonans, wykończenie. Stąd pochodzi niezrozumienie jej doniosłej roli wychowawczej, jako regulatorki *formy* życia, gdy nas jedynie *treść* jego pochłania.

Oprócz jednak samego charakteru narodowego i inne czynniki ujemnie wpływają na nasz stosunek do sztuki, więc niewola przedewszystkiem. Dzięki niej bowiem świadoma troska o sztukę, podjęta tak umiejętnie przez naszego ostatniego króla, doznała poważnego szwanku i niemal zagłuszoną została. Dziś dopiero troska ta w całym swym olbrzymim zakresie znowu podjęta być winna i dlatego to cieszyć się ze wszechmiar należy, że mamy osobne ministerjum kultury i sztuki, które bezwątpienia ma przed sobą rolę jeszcze poważniejszą niż wszystkie inne ministerja.

Czemże bowiem jest sztuka i jakie są jej cele?

Zagadnieniu temu poświęca Norwid jeden z najciekawszych swych utworów p. t. „Promethidion", i tłumaczy tam, że sztuka jest symbolem miłości, gdyż miłość wszelka dąży do uzewnętrzenia się w pięknym kształcie i odwrotnie piękno dzieła świadczy, że dzieło to podjęte zostało z miłością. Dalej dowodzi Norwid, że sztuka łączy ze sobą górną warstwę narodu, inteligencję, myślącą abstrakcyjnie, z dolną, myślącą konkretnie, bo *postaciującą* jeno swe myślenie w pracy fizycznej, albowiem sztuka w samej swej istocie jest *uplastycznieniem* wizji, *pokazywaniem* myśli.

Dalej społeczne znaczenie sztuki objawia się w tem, że „artysta narodowy organizuje wyobraźnię, jak statysta organizuje siły stanu", zaś wyobraźnię pojmuje Norwid jako zdolność przerabiania szarej, bezładnej materji życia na całość wyższą, harmonijną i piękną, zdolną żyć i ożywiać.

I rzeczywiście sztuka wzmaga tempo życia, każe krwi naszej prędzej się ruszać, rozszerza (dosłownie!) naszą pierś, wprowadza w życie rytm, harmonję, umiar, wysubtelnia nas i wydelikatnia, zarówno fizycznie jak i duchowo; budzi w nas wyobraźnię i w ten sposób umożliwia postęp wszelki; budzi w nas zachwyt, współczucie dla cierpienia, podziw dla bohaterstwa, cześć dla wielkości. Sztuka umila nam pracę, czyni ją przyjemną, łatwą, drogą i zbliża do nas naukę, pogłębia i usoczyszcza religijność (np. przez malarstwo, muzykę, poezję religijną), ożywia codzienne życie przez t. zw. sztukę stosowaną; uobywatela nas i upatrjotycznia przez rozwój sztuki narodowej, lecz zarazem budzi też w nas sympatję do innych narodów przez dzieła sztuki, stworzone przez owe narody. Sztuka zbliża do nas przeszłość i ożywia ją w naszej piersi, pozwalając nam żyć nie tylko naszą własną chwilą dziejową, lecz całemi wiekami i tysiącoleciami. Słowem sztuka jest rzeczą ze wszech miar czcigodną i jej zanik, a nawet upadek chwilowy zawsze nieomylnie świadczy o ogólnym upadku danego społeczeństwa.

Dlatego to troska o sztukę winna się objawiać wszechstronnie przez organizowanie muzeów, zbiorowych i oddzielnych wystaw malarstwa i rzeźby, przez czuwanie nad architekturą, dawną i nową, przez konserwowanie zabytków malarstwa, rzeźby, architektury i przez budowanie i organizowanie szkół sztuk pięknych i konserwatorjów; przez wydawnictwa poetów, malarzy, muzyków; przez t. zw. sztukę stosowaną, która winna się objawiać w ciągłej trosce o druk, o oprawę książek, o szyldy, o rysunek tkanin, kilimów, o linję naszych sprzętów, ulic, ogrodów, domów, miast, miasteczek, will, wsi i fabryk, boć

„pożyteczne nigdy nie jest samo,
bo piękno wchodzi nie pytając—bramą".

Sztuka więc nie jest zabawką, lecz nieodłączną częścią kultury, jej *formą* niejako, bez której i treść jej, czyli dobro i prawda, zaczyna się rozkładać i wreszcie zanika.

Pamiętajmy więc o tem i szerzmy dokoła nas kult sztuki, boć to, trawestując znany wiersz Słowackiego:

„Nie można niszczyć róż,
Choć płoną lasy!"

S. C.

Uwagi.

Niezrażony p. Koziarski ogłosił już i trzeci „wiec katolicki" na dzień 3-go sierpnia. Tym razem inwencja reklamiarska mniej mu dopisała, bo opatrzył ogłoszenie o tym wiecu w rysunek trupiej główki z piszczelami pod spodem, akurat taki sam, w jaki zaopatrują zazwyczaj preparaty trujące. Mimowoli tedy, wbrew intencjom swoim najgoretszym, p. Koziarski miast przynęcać różnych prostoduchów mógł tylko odstręczać ich od swego przedsięwzięcia ostrzegawczym rysunkiem trupiej główki, który sygnalizował... truciznę.

No, a dla mniej prostodusznych wystarczało przeczytać tematy wiecu, dobrane ni w pięć ni w dziewięć, a pod tem reklamę „Wieczorynki magicznej" dla dzieci, a jeszcze niżej reklamę pokazów widoków z różnych miejscowości, a na samym końcu reklamę „wyprawy (?) do Częstochowy" na święto Matki Boskiej Zielnej, by zrozumieć, o co temu organizatorowi wiecu w gruncie rzeczy chodzi.

— Marek, marek, jaknajwięcej marek! oto zasadnicza tendencja wszystkich zabiegów p. Koziarskiego i w tej pogoni za groszem zapomniał, że używać sztandaru katolickiego dla „geszeftów" nie wolno.

Znający bliżej p. Koziarskiego zapewniają, że to nie jest zapomnienie ale system.

W takim razie przed takim „działaczem" katolickim musimy jaknajkategoryczniej przestrzedz. *(s.).*

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55. półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5. w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.